

Lucyna Szepiel
Gdy
kalarepa
słupną jest...

str. 4

Jaka pani piękna!

JAN HAZBY

Jestem jaki jestem

str. 5



„Szerszenie” i pszczoły

str. 3

Proletariusze w zyskich krajów łączcie się!

MAGAZYN

Gazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 195 (10 887)

Białystok — Łomża — Suwałki, 22.08.1986 r.

Nakład 205.000

Cena 10 zł

Wizyta szefa
dyplomacji
nikaraguańskiej

* BAGDAD — Z wizytą oficjalną przybył do stolicy Iraku, Bagdadu, szef dyplomacji nikaraguańskiej, Miguel D'Escoto Brockmann. Polityk nikaraguański przeprowadził rozmowy z przedstawicielami rządu Iraku na temat możliwości pogłębienia kontaktów dwustronnych oraz omówienia istotnych zagadnień interesujących obie strony.

Arrestowanie i nakaz

* NOWY JORK — Od 1 lipca władze USA przetrzymują w areszcie i wydają nakazy deportacji japońskiego naukowca Chotaburo Yamaguchi. W 1985 roku Yamaguchi uczestniczył w Japonii w akcji protestacyjnej przeciwko wojnie w Wietnamie.

* Arrestowany japończyk mieszka w USA od 9 lat, gdzie ożenił się i ma 2 dzieci, doktoruje się na uniwersytecie w Stony Brook, cieszy się międzynarodową opinią.

Masowe zatrucie

* BONN — W jednej z fabryk koncernu Mannesmann-Demag, w Duisburgu doszło do masowego zatrucia gazem bojowym. Wskazano na niebezpieczną reakcję chemiczną w zakładzie tym powstałą niebezpieczną dla życia ludzkiego substancję. 45 osób z poważnymi objawami zatrucia umieszczono w szpitalach.

Strajk generalny

* HAWANA — W środę wieczorem Boltywiska Centralna Robotnicza (COB) wezwwała ludzi pracy tego kraju do 48-godzinnego strajku ogólnego. Związkowcy boltywiskiego domagają się m.in. zatrudnienia zwolnionych z pracy robotników i podwyżki zarobków w górnictwie oraz rezygnacji z planowanej reformy podatkowej.

Zamachy bombowe

* AMSTERDAM — W nocy z środy na czwartek w Amsterdamie nieznani sprawcy dokonali 2 zamachów bombowych na 2 budynki. W jednym z nich mieściła się siedziba fundacji igrzysk olimpijskich 1992 roku.

* KOPENHAGA — Z powodu pożaru jednego z czterech silników samolotu pasażerskiego typu Jumbo Jet należącego do Skandynawskich Linii Lotniczych SAS, maszynę z 365 osobami na pokładzie wykonano przymusowe lądowanie na lotnisku kopenhawskim, Kastrup.

* KOPENHAGA — W wyniku pożaru samolotu pasażerskiego typu Jumbo Jet należącego do Skandynawskich Linii Lotniczych SAS, maszynę z 365 osobami na pokładzie wykonano przymusowe lądowanie na lotnisku kopenhawskim, Kastrup.

* KOPENHAGA — W wyniku pożaru samolotu pasażerskiego typu Jumbo Jet należącego do Skandynawskich Linii Lotniczych SAS, maszynę z 365 osobami na pokładzie wykonano przymusowe lądowanie na lotnisku kopenhawskim, Kastrup.

* KOPENHAGA — W wyniku pożaru samolotu pasażerskiego typu Jumbo Jet należącego do Skandynawskich Linii Lotniczych SAS, maszynę z 365 osobami na pokładzie wykonano przymusowe lądowanie na lotnisku kopenhawskim, Kastrup.

* KOPENHAGA — W wyniku pożaru samolotu pasażerskiego typu Jumbo Jet należącego do Skandynawskich Linii Lotniczych SAS, maszynę z 365 osobami na pokładzie wykonano przymusowe lądowanie na lotnisku kopenhawskim, Kastrup.

* KOPENHAGA — W wyniku pożaru samolotu pasażerskiego typu Jumbo Jet należącego do Skandynawskich Linii Lotniczych SAS, maszynę z 365 osobami na pokładzie wykonano przymusowe lądowanie na lotnisku kopenhawskim, Kastrup.

* KOPENHAGA — W wyniku pożaru samolotu pasażerskiego typu Jumbo Jet należącego do Skandynawskich Linii Lotniczych SAS, maszynę z 365 osobami na pokładzie wykonano przymusowe lądowanie na lotnisku kopenhawskim, Kastrup.

* KOPENHAGA — W wyniku pożaru samolotu pasażerskiego typu Jumbo Jet należącego do Skandynawskich Linii Lotniczych SAS, maszynę z 365 osobami na pokładzie wykonano przymusowe lądowanie na lotnisku kopenhawskim, Kastrup.

* KOPENHAGA — W wyniku pożaru samolotu pasażerskiego typu Jumbo Jet należącego do Skandynawskich Linii Lotniczych SAS, maszynę z 365 osobami na pokładzie wykonano przymusowe lądowanie na lotnisku kopenhawskim, Kastrup.

* KOPENHAGA — W wyniku pożaru samolotu pasażerskiego typu Jumbo Jet należącego do Skandynawskich Linii Lotniczych SAS, maszynę z 365 osobami na pokładzie wykonano przymusowe lądowanie na lotnisku kopenhawskim, Kastrup.

* KOPENHAGA — W wyniku pożaru samolotu pasażerskiego typu Jumbo Jet należącego do Skandynawskich Linii Lotniczych SAS, maszynę z 365 osobami na pokładzie wykonano przymusowe lądowanie na lotnisku kopenhawskim, Kastrup.

* KOPENHAGA — W wyniku pożaru samolotu pasażerskiego typu Jumbo Jet należącego do Skandynawskich Linii Lotniczych SAS, maszynę z 365 osobami na pokładzie wykonano przymusowe lądowanie na lotnisku kopenhawskim, Kastrup.

* KOPENHAGA — W wyniku pożaru samolotu pasażerskiego typu Jumbo Jet należącego do Skandynawskich Linii Lotniczych SAS, maszynę z 365 osobami na pokładzie wykonano przymusowe lądowanie na lotnisku kopenhawskim, Kastrup.

* KOPENHAGA — W wyniku pożaru samolotu pasażerskiego typu Jumbo Jet należącego do Skandynawskich Linii Lotniczych SAS, maszynę z 365 osobami na pokładzie wykonano przymusowe lądowanie na lotnisku kopenhawskim, Kastrup.

U ciepłowników
— jak w ukropie

Gorąco w białostockiej Elektrociepłowni II jest nie tylko latem, kiedy potrafią dokuczyć upały. Gorąco jest tu praktycznie przez cały rok i to nie tylko ze względu na fakt, że firma sama zajmuje się wytwarzaniem i dostarczaniem miastu elektryczności i ciepła. Latem odpada konieczność pompowania kalorii do miejskich kaloryferów, ale za to rozpoczyna się remontowy kontendans, który wyciska z ludzi solidne dawki potu.

Wyremontowano już dwa kotły WLM-38, ciepłowniczy blok BC-50 oraz jeden z kotłów innego bloku, produkującego kalorie. Trwają prace przy innych zespołach EC-II. Planuje się, że tegoroczna kampania remontowa zostanie zakończona w listopadzie. Czy ciepłownicy „wyrabiają się” z terminami? Jest kilka znaków zapytania i codzienna, pracowita rzeczywistość.

Spiwka o braku części zamiennych i materiałów jest stara, więc nie ma potrzeby rozwijać tego wątku. Cieszą brakujących detali trzeba by zakupować za dewizy, a że nie ma ich zbyt wiele — bardzo często trzeba uciekać się do umiejętności i fachowości pracowników zakładowego warsztatu remontowego. Jego szef — Mikołaj Armiak mówi, że kiedy 16 lat temu rozpoczynał tu pracę, robiło się tych części kilkakrotnie mniej. Dziś liczba pozycji grubo przekracza tysiąc. Dorabia się nawet o przyrządowanie do ich produkcji.

— Dobrze, że są na wydziale tacy ludzie — mówi kierownik — jak ślusarz Jan Myśliński, nasz „złota rączka”, który da sobie radę z każdym rodzajem roboty na warsztacie.

— „Złota rączka” wylacza na chwilę frezarkę, wymienia w niej jakieś detale. Cóż mamy dzisiaj na warsztacie? — zagaduje.

— Frezuje główki śrub do zamykania młynów, młotów, węgiel — mówi Jan Myśliński. Robota dość precyzyjna, więc przez zmianę daje radę kilkunastu takim detalom. W ogóle to nieraz w ciągu dnia trzeba zrobić po kilka różnych części, zależnie

Ciąg dalszy na str. 3

W sobotnio-niedzielnym
wydaniu „GW”

► Spóźnia się już białostocki „Instal” z rozpoczęciem montażu urządzeń wentylacyjnych. Na szczęście nie hamuje to zbytnio robót a generalny wykonawca już się zabiera m.in. do tynkowania wnętrza głównego budynku. „BEZ ZADYSZKI I OPÓŹNIEN”.

► Natomiast ser żółty to sprawa pogmatwana. GS narzeka, że Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Augustowie nie wywiązuje się z dostaw. Natomiast prezes OSM twierdzi, że Sztabin dostaje więcej sera żółtego niż zamawia. 4 lipca br. zamówiono 30 kg a odebrano 36 kg. No i kto ma rację? „CO JEST A CZEGO NIE MA NA SKŁEPOWYCH POLKACH”.

► Niektórzy twierdzą, że zatrudnianie nauczycieli uczących po kilkoro dzieci to demoralizacja tych wszystkich, którzy za te same pieniądze uczą po 30 dzieci. „TU — NIZ A TAM — WYZ”.

► Teoretycznie rzecz ujmując, powinniśmy mieć drewna w bród, jako że lasów mamy względnie dużo, a więc baza jego pozyskania jest zapewniona. „JEST I NIE MA”.

Wybuchowy nieboszczyk

Podczas procesu kremacji w krematorium w South-On-Sea, w hrabstwie Essex (W. Brytania) doszło do eksplozji nieboszczyka z powodu zapomnienia przez lekarza usunięcia ze zwłok stymulatora serca.

Adrian Wilson, administrator cmentarzy i krematorium we wspomnianej miejscowości, o-

świadczył, iż jeden z pracowników krematorium usłyszał odgłos dwukrotnej silnej eksplozji. Po dokonaniu oględzin, znaleziono resztki stymulatora serca.

Na szczęście eksplozja baterii stymulatora, spowodowana wysoką temperaturą, nie była słyszalna przez uczestników pogrzebu, a cały incydent pozostał tajemnicą w kręgu personelu krematorium.

Lucyna Szepiel
Gdy
kalarepa
słupną jest...

str. 4

Jaka pani piękna!

JAN HAZBY

Jestem jaki jestem

str. 5

Przed jubileuszem

35 urodziny
„Gazety”

- ◆ NASZE ŚWIĘTO — ŚWIĘTEM CZYTELNIKÓW
- ◆ WSZYSTKO O „WSPÓŁCZESNEJ” — NIE TYLKO WE WSPOMNIENIACH
- ◆ DZIAŁACZE CENTRALNI Z BIAŁOSTOCKIM RODOWODEM — WSRÓD CZYTELNIKÓW
- ◆ BOGATA PROPOZYCJA WSPÓLNYCH IMPREZ
- ◆ O PROGRAMIE ŚWIĘTA — PISAĆ BĘDZIEMY NA BIEŻĄCO

Za dni dziesięć minie 35 lat od ukazania się pierwszego numeru „GAZETY BIAŁOSTOCKIEJ” — poprzedniczki „Współczesnej”. Nasi dzisiejsi Czytelnicy, którzy urodzili się 1 września 1951 roku, obchodząc będą swoje święto w tym samym, co i my, dniu. Ale — jest sprawa oczywista — że urodziny gazety kojarzą się nie tylko z Czytelnikami, równo-
latkami. Do uczestnictwa w naszym święcie zaprosimy wszystkich, którzy w ciągu minionych 35 lat są z „Gazetą” każdego dnia „na ty” — biorą ją do ręki czytają, mają swoje zdanie o tym, co im przekazujemy, proponujemy do przemyślenia, czy też do uczestnictwa w partnerskiej rozmowie. Nawet

wówczas, gdy racja może się znajdować tylko po jednej stronie.

Zatem — nasze święto — to zarazem i Wasze, Drodzy Czytelnicy! Będziemy je obchodzili wspólnie!

Dobiegają końca przygotowania do uświetnienia tych obchodów. W ich programie znajdzie się wiele imprez organizowanych przede wszystkim z myślą o Czytelnikach trzech województw północno-wschodniego regionu kraju. Wspólnie bowiem przez minione 35-lecie zapisywaliśmy karty kroniki rozwoju tej Ziemi.

Przypomni o tym niejedna świąteczna impreza. Przy-

Ciąg dalszy na str. 2

Polskie propozycje w sprawie

obserwacji działalności wojskowej

Konferencja
Sztokholmska

SZTOKHOLM (PAP) — Ożywiony nastroj panuje obecnie na Sztokholmskiej Konferencji w sprawie Środków Budowania Zaufania i Bezpieczeństwa w Europie. Wzrost liczba posiedzeń, spotkań dwustronnych i konsultacji. Więcej jest odwiedzających konferencję gości i obserwatorów. Również prasa bardziej interesuje się obecnie przebiegiem obrad. Utrzymuje się powszechne przekonanie, że najbliższe tygodnie dadzą definitywną odpowiedź na pytanie, jakich skutków można oczekiwać w wyniku prawie trzytygodniowej pracy przedstawicieli 35 państw Europy.

ność przejawia delegacja polska. Jej propozycja uważana jest powszechnie za najbardziej zaawansowaną i najbliższą końcowego rezultatu działań negocjacji.

Ciąg dalszy na str. 2

W br. - 107 7,3 mln ton
Dostawy
radzieckich
surowców

Nie czuje się sezonowy wakacyjny wesołości w zespole stacji granicznych Żurawica — Przemyski — Medyka, dokąd systematycznie nadchodzą surowce i towary, importowane ze Związku Radzieckiego, a przeznaczone głównie dla naszego przemysłu hutniczego. Załoga tego największego w kraju „suchego portu” tylko miliona doby (z 20 na 21 ton) przelała i przeładowała ponad 30 tysięcy radzieckich przesyłek. Ostatnio nasyliły się m.in. dostawy surowców metalurgicznych, a także paliw płynnych, maszyn i urządzeń rolniczych oraz samochodów osobowych i ciężarówek. Nadchodzą też produkty chemiczne i metale kolorowe.

W br. za pośrednictwem tego portu ładowego otrzymaliśmy już z ZSRR 1,3 mln ton surowców i towarów, mających zasadnicze znaczenie dla prawidłowego funkcjonowania naszej gospodarki narodowej.

(PAP)

Ciepły wrzesień

Koniec sierpnia jest trochę chłodniejszy ale wrzesień nie powinien przynieść większych niespodzianek pogodowych.

W końcu sierpnia i pierwszej dekadzie września temperatury maksymalne będą od 15 do 20 st., a minimalne od 8 do 13 st. Okresami — zwa-

ższa w końcu sierpnia — opady. W drugiej dekadzie września będzie cieplej — temperatury maksymalne od 20 do 25 st., z możliwością wyższych a minimalne od 8 do 13 st., miejscami opady. Pod koniec okresu ochłodzenie.

W czwartek, 21 bm. rano w Zakopanem było tylko 8 stopni ciepła, nad miastem wisiały ciężkie deszczowe chmury. Z Wysokogórskiego Obserwatorium Meteorologicznego na Kasprowym Wierchu poinformowano o jednostajnym mrozie w wysokich partiach Tatr. Pod Babia Górą na Orawie — również chłodno. Ta chłodna, wczesna jesień dotarła na Podtatrze z północnego zachodu.

Górale zapewniali jednak, że w góry powrócą jeszcze słoneczne dni.

—

—

—

—

—

—

—

Niezależne i samorządne

6,5 -millionowy ruch zawodowy — to największa organizacja ludzi pracy, której obecność w życiu publicznym kraju jest jednym z podstawowych czynników procesów demokratyzacji. Bez czynnego udziału związków zawodowych trudno dziś sobie wyobrazić podjęcie jakiegokolwiek decyzji ważnej dla ludzi pracy. Listopadowe II Zgromadzenie OPZZ będzie zatem ważnym wydarzeniem nie tylko dla ruchu związkowego, ale i dla całego kraju. Związki zawodowe, ze swoją oryginalną strukturą organizacyjną i donośnym głosem w sprawach decydujących o poziomie życia pracowników i weteranów pracy, tak już wrosły w krajobraz na-

szego życia społecznego, że zacierają się nie raz w pamięci trudne początki tego ruchu, który odradzał się w warunkach wyjątkowo nie sprzyjających.

Tymczasem proces ten rozpoczął się niedawno, dopiero w 1983 r., na podstawie ustawy, która rozwiązała wszystkie dotychczasowe przeszkody dla powstania samorządnych związków zawodowych. W nowelizacji ustawy dokonanej przed rokiem ten gwarantujący zachowanie oraz poszerzenie uprawnień związków, m.in. w kształtowaniu polityki społecznej w państwie i w zakładach pracy.

ruchu zawodowego w nowym partnerskim modelu, wyposaża ten ruch w prawne gwarancje niezależności i samorządności oraz skutecznej obrony praw pracowników. Tego domagali się robotnicy w proteście sierpniowym i ten cel miał na względzie powołany przez Radę Państwa zespół który już w 6 tygodni po podpisaniu porozumienia społecznych podjął pracę nad projektem ustawy o związkach zawodowych. W nowelizacji ustawy dokonanej przed rokiem ten gwarantujący zachowanie oraz poszerzenie uprawnień związków, m.in. w kształtowaniu polityki społecznej w państwie i w zakładach pracy.

faktem materialnym świadczącym o ciągłości idei porozumień sierpniowych jest sam odrodzony ruch związkowy i nowy styl jego działania. Ten ruch przejmujący od swoich poprzedników to co najsłabsze od jednych — zdecydowanie klasowy charakter i tradycje dbałości o codzienne potrzeby pracowników i ich rodzin, od drugich — nieustępliwość w walce o interesy załóg, poczucie niezależności, aspiracje demokratyczne.

Na łamach prasy nieustannie ujawniają się rozbieżności i spory między związkami a ich rządowymi partnerami. Niektóre musi nawet rozstrzy-

Najważniejszym jednak

Ciąg dalszy na str. 2

Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach

Na wczorajszym posiedzeniu Egzekutywa KW PZPR w Suwałkach zapoznana się z przygotowaniami oświaty do rozpoczęcia nowego roku szkolnego. Najtrudniejsze trudno-

szkoleniu. Największą trudnością, z jaką – podobnie było w latach poprzednich – sprawiają potrzeby kadrowe. Wynika to m.in. z niedostatecznej ilości mieszkan. Najbardziej brakuje nauczycieli języka polskiego, wychowania przedszkolnego, pedagogiki opiekuńczej i nauczania początkowego. W przyszłości, w związku z przedmiotów wykładanych do tychczas. Podstawowym warunkiem nauczania kierunku uzupełniających jest posiadanie odpowiednio przygotowanej kadry. Ostateczna decyzja należy od rad pedagogicznych. W przyszłych wnioskach Egzekutywa KW zobowiąza-

Druga poważna bolączką jest niedostatek — szczególnie w miastach — pomieszczeń do nauki. W tym tkwi przyczyna wielozimnowej pracy szkół i przepełnienia oddziałów. Wiele do życia pozostawia też wyposażenie w sprzęt, pomoce naukowe i podręczniki dla klas pierwszych szkół ponadpodstawowych. Dużego znaczenia w Suwalskiem nabiera również zaopiekanie harajdu dla ok. 13 tys. uczniów.

Osobnym zagadnieniem jest reforma programu w szkołach ponadpodstawowych. Obefmuje ona programy nau-

naczelników miast i gmin, podjęcia starań w celu zwięszczenia ilości mieszkań dla nauczycieli, głównie na wsł. A poprawić sytuację lokalową przedskodzi w Suwałkach Elku, Głizku, Augustowie Pisz, administrację terenową przedsiębielstwa i instytucje zobowiązano do podomowania wspólnych inicjatyw na rzecz budowy i rozbudowy międzyzakładowych, ówów przedskolnych.

W drugim punkcie obratwierdzono harmonogram przygotowania do Wolewskiej Konferencji Srawozdać i Wborczej PZPR.

Eskalacja wywrotowej działalności USA

NOWY JOR (PAP) — A
gencja Informacyjna USA
(USIA) poinformowała o prze-
znaczeniu ok. 500 tys. dolarów
na realizację wielu projek-
tów, których celem jest nasi-

lenie wojny psychologicznej przeciwko Afganistanskiej Republice i demokratycznej sumy tej przeszło 180 tys. dolarów otrzyma wydział dziennikarski uniwersytetu bostońskiego. Zlecono mu przedstawić w krótkim czasie zawodowych „agitatorów”, rekrutowanych z szeregu partii politycznych w Pakistan, i konfrontować „New York Times” z ich przedstawicielami uniwersytetu bostońskiego „King Features”, przyjeżdżając w Pakistan, gdzie prowadzą rozmowy z reprezentantami CIA, duszmannów władz pakistańskich.

Utworzenie antyafganistowskiej siły środków maszynoznawczych i logicznej, ma nasilić rozrządzenie się z roku, na

lucjonistów afganistańskich. Zamierza się wykorzystywać ich do rozpowszechnienia w Afganistanie i za jego granicami fabrykowanych w Wawurhanie, rosyjskich i amerykańskich, działalności wywrotową U przeciwko ARD i zapewnić propagandową oprawę. W przypadkowo plany te należały na szerokiego sprzeciwu na wydzielone dzienniki

szynkowane najprawdopodobniej przez szerszy krąg polityczny, dotyczących polityki rządu ARD, wszechstronnej pomocy udzielanej narodowej afgańskiemu przez Związek Radziecki.

Przewiduje się również przeznaczenie ponad 310 tys. dolarów na utworzenie tzw. afgańskiego służby formacji, która, pełniąc na ona rolę tużby propagandowej terrory-

skim uniwersytecie bostońskim. Wielu jego wykładowców w tym dziekan **Bernard Redmont**, wystosowało do rektora uniwersytetu pismo, w którym wypowiedział się przeciwko udziałowi w realizacji projektu „znajdującego się pod kontrolą CIA”. „Bunt” stał szybko słumiony i dziekan Redmont musiał ustąpić

SPORT

Kto z kim, gdzie i kiedy

- ▶ Kto dalej na fali?
- ▶ Akademicka piłka ręczna w oprawie „GW”
- ▶ Medale młodych lekkoatletów Juwenili

Doniesienia agencyjne

**DANUTA BULKOWSKA
I KRZYSZTOF KRAWCZYK
STARTOWALI W BERNIE**

W Bernie odbył się mityng lekkoatletyczny z udziałem reprezentantów Polski. Danuta Bulkowska zajęła drugie miejsce w skoku

zwyży wynikiem 192 cm. Przegrana ona tylko z rekordzistką świata Sweta Kostadinowa (Bulgaria), która po zaliczeniu 204 cm atakowała bezskutecznie rekord świata ale traciła przy tym odcinek przeczę zawieszoną na wysokości 208 cm.

Na drugim miejscu uplasował się także w konkursie skoku wstępnym mężczyźni Krzysztof Zdzienicki który pokonał 220 cm. Zwyciężyli Amerykanin Jim Howard (USA) – 229 cm, a trzeci był Kubańczyk Kulevsky – 223 cm. Interesujący przebieg miał bieg na 1500 m, gdzie zwyciężył Keniańczyk Sebastian Coe – 3.35.08. Wyprzeździł on Omara Khalife (Sudan) – 3.36.01 i Kenijczyka Josepha Cheshire – 3.37.18.

**MISTRZOSTWA ŚWIATA
MODELI PŁYWAJĄCYCH**

Na torze olimpijskim Kriwstko le w Moskwie zarysował mistrzostwa świata modeli pływających w klasie modeli żaglowych

skisłyfikowany został na 14 sekund.

**MISTRZOSTWA ŚWIATA
W PŁYWANIU**

**WOJDAT I GAWROŃSKI
POZIŁY FINAŁAMI**

Z reprezentantów Polski wystawiali Artur Wojdat i Wojciech Gawroński. Zaden z nich nie wansowski do finału 60 m st. do Wojdat był w swej serii drugim czasem 3.55.75 (jego rek. 3.34.85) Gawroński natomiast z piąte miejsce – 4.05.70.

★

M złoty medal na dystansie 60 m st. dow. zdobył Rainer Henke (FRN), srebrny – Uwe Dörmann (NRD), a brązowy Dan Jorgensen (USA).

opr. K...

cych w klasie modeli żaglowych

Blażej i Felicia

czyli „małżeński” szlagier

Pierwsza od ul. Wojska Polskiego jest „Bawelna”. Kilkaś metrów równiutkim asfaltem ul. Poznańskiej — do wiaduktu. Z lewej, nieco w oddali — dwie olbrzymie „bańki” Korgaza. Wpadasz tam na mocno sfałgowany bruk i z prawej już Fabryka Mebli. Jeszcze kilkadziesiąt metrów dalej tym samym brukiem i — Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego.

Mówi się, że to robotnicza dzielnica Łomży. Jest to określenie nieprecyzyjne. Dzielnica między zakładami szczerze wypełniona bowiem małą, parterową domikami. Obory, stodoły, dość często jeszcze strzechy. Indywidualne, miejskie gospodarstwa rolne. Niewiele ich tu zostało, ale są. I tylko sporadycznie spoza bujnej zieleni razi w oczy lśniąca sierpniowym słońcem folia tuneli lub szklarni. Czy oprą się planom rozwoju przemysłowego miasta?

Tuż przy bramie Fabryki Mebli słyse, że symbolizacja rolnictwa i przemysłu sady być nie zagroźona. Zresztą inaczej być nie może. Niektórzy robotnicy po zmianie wpadają pod okna strzechy, kupują świeże mięso lub jajka. Dopiero potem wsiadają w „dwójkę” lub „jedynastkę” i wracają do domów. Fabryka Mebli to automatazowany nowy zakład, znany z wielu produkcyjnych nowości. W niezbyt odległej przeszłości podbił rynek m. in. seria „Mironów”.

KTO KUPI?
Kierownik zakładu — inż. Krystyna Konopka — twierdzi, że produkcja mebli nie jest interesem. Interesem jest natomiast owa produkcja — dobrze sprzedająca. A nabywca natomiast ceni tylko towar atrakcyjny, estetyczny, dobrze wykonany i... niezbyt drogi.

W fabryce poszukuje się więc sposobów aby sprostać tym warunkom. Jak na razie — z widocznym skutkiem. Gdy tylko okazało się, że zestaw wypoczynkowy produkowane nie tylko w Łomży, stracił popularność — zrezygnowano z produkcji. Nowy szlagierem mają być zestawy sypialne „Felicia” i „Blażej”.

ON...
„Blażej” wszedł na linię w kwietniu. Całość produkcji przeznaczono na rynek krajowy. Sympatyczny, estetyczny,

I ONA

Podobnie rzecz się ma z „Felicią”. W czerwcu wyprodukowano próbną serię — sto kompletów. I od razu uzyskano zamówienia z różnych stron kraju. Nic dziwnego, bo „Felicia” to tapczan z podświetlonymi woszlami, szafki towarzyszące, toaletka, dwa taborety i szafa z nadstawką. Cena również przystępna — ponad 50 tys. zł. Produkcja w całości na krajowy rynek.

POPYT NA „SKALĘ”

Prawdźwym łomżyńskim szlagierem w RFN i Austrii są szafki sosnowe „Skala”. W Łomży materializują się pomysły i marzenia zachodnich projektantów. Z powodzeniem, choć — jak twierdzi robotnicy — pracy z tym mają co niemiara. Odbiorca jest bardzo wybredny, wszystko musi być wychowane, zgodne z umiłowaniem.

Widomo, że wiele zakładów unika produkcji eksportowej — kontrahenci bywają grymasni, często zmieniają gusta i zapotrzebowania. Pro-

dukcja „Skali” trwa w Łomży ponad trzy lata i nie zapowiada aby została zakończona. Łomżyński meblarz są skromni, nie będą mówić: diaczego.

Faktem jednak jest, że ilość zamówień na „Skalę” stale się zwiększa, a dotychczas nie było ani jednej reklamacji. Pożytek z tego ma również zakład. W każdym stu milionach złotych pochodzących ze sprzedaży produkcji, 6 mln zł pochodzi z eksportu.

Czytelnika łomżyńskiego mogą nieco podenerwować te informacje. I słusznie — zakład pod boki, a tak na dobrą sprawę — nie wiadomo — co produkuje, bo mebli z Łomży w Łomży nie uświadczy. Chyba, że uda się kupić gdzieś w Polsce, WPHW i WZSR twierdzą, że magazyny mają przeladowane meblami, więc łomżyńskimi nie chcą sobie zawracać głowy.

BLIŻEJ KLIENTA

Sytuacja niebawem ulegnie zmianie. Już wkrótce do handlu meblami przystąpi łomżyński oddział PSS. Przygotowuje na ten cel odpowiedni lokal w osiedlu „Jan-tar”. Fabryka rozpocznie też starania o uruchomienie sprzedaży przyfabrycznej, bez pośrednictwa handlu. Towar wprost „spod igły” mogłoby kupować tu wszyscy zainteresowani.

W łomżyńskich „Mebliach” nie ma więc czasu na zakładanie rąk. Nikt ich też nie załamuje, bo nie ma powodów. Robi się wiele, aby ludziom ułożyć w pracy. Zamontowano nowe urządzenia wentylacyjne w lakierni. Robotnicy wrócili z urlopow i plany wykonują. Nie ma również zagrożenia w tym miesiącu. Trwa normalna praca. Jak co dzień.

Wtopila się ta fabryka w pejzaż Łomży i chociaż wielu wolobyłoby żeby to był „prawdziwy” łomżyński zakład (dyrekcja mieści się w Białym-stoku), to owe dążenia do „rozwoju” są jakby coraz rzadsze.

W opuszczającym zakład tłumie robotników widać wiele młodych twarzy.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

ciąg dalszy ze str. 1

od zamówień z poszczególnych wydziałów zakładu. Robimy na jednej zmianie, ale jak trzeba, to często zostajemy po godzinach. Wiadomo — remonty nie mogą czekać.

Obok pracuje Robert Bućko — ubiegłoroczny absolwent Zespołu Szkół Metalowo-Drzewnych. Zgłosił się do pracy od razu po szkole, zadowolony jest z warunków pracy i atmosfery, jaka tu panuje, ze sposobu przyjęcia go przez starszych kolegów. A że pracy szczególnie teraz jest dużo — to fakt. Rozmawiam jeszcze z tokarzem Jackiem Rusiłowiczem, wychowankiem przyzakładowej szkoły, który od 1969 roku związał swój zawodowy życiorys z EC-II i brygadziście Henrykiem Andrukiem. Obaj zgodnie twierdzą, że — zwłaszcza latem — sporo po tu zostawiają przy stanowiskach pracy. Dochodzą nadgodziny, bo brak trochę ludzi, ale nikt nie pyta, ile się będzie w danym dniu pracować. Mają w głowie inną maksymę: dotąd stercedz przy maszynie, aż zrobi się to co do zrobienia jeszcze pozostało!

Z szefem wydziału kontroli eksploatacji EC-II, inż. Antonim Stefanowiczem wędrujemy po zakładzie. Huk, szum, pył (po kilkunastu minutach już w ustach jakos „nieswojo”, podniebienie staje się



Brygadziście Zakładu Remontowego Energetyki w Warszawie — Jerzy Sarosiek: „Dla mnie turbina nie ma tajemnic”.

U ciepłowników — jak w ukropie

dziwnie suche, język zaczyna kolować. Na wszystkich wydziałach — skrzynki z napojami, każda brygada ma pomieszczenie, gdzie można zjeść posiłek, umyć się, posiedzieć chwilę w ciszy, żeby odpocząć od jednostajnego huk, który wszędzieobecnie wiskła się w uszy. Na parterze (zwie się to „poziom 0”) brygada wydziału kotłowni moczule się z kilkusetkilogramową przekładnią mlynową.

— Panie, po co mi moje nazwisko w gazecie. Tu o robotę chodzi. Na dziś powinniśmy się wyrobić z wyremontowaniem tej kotłowni. Jutro będzie ustawianie, co-trwanie, no — dopasowywanie do młyna, żeby wszystko grało. No chłopaki, jazda!

Tuż obok przyskają czerwone iskry z aparatu spawalniczego. Widok to zresztą dość powszechny — wszędzie krzątają się ludzie, przy korpusach rozbieranych maszyn, przy stosach poukładanych części, przy żelbetowych postumentach, czekających na umieszczenie na nich ciepłowniczych urządzeń. A równocześnie — tuż obok idzie normalna produkcja ciepła, miasto nie może ani na chwilę pozostać bez energetycznych kalorii.

Wyteżona praca trwa też na zewnątrz. Przebudowuje się dochodzący do elektrociepłowni system torów — montowana tu będzie wyrotnica wagonów, znacznie ułatwiająca i przyspieszająca rozładunek węgla. Jest go w tej chwili na placu składowym ponad 87 tys. ton, ale, niestety, niezbyt wysokiej jakości. Ok. 30 proc. czarnego opatu to zwykłe niepalne domieszki i mineralne śmiecie.

Na terenie zakładu — wie-

le tysięcy ton metalowych konstrukcji, popychanych, gdzie się tylko da. To elementy powstającego kolejnego bloku ciepłowniczego o wydajności 50 MW energii i 90 Gcal ciepła w ciągu godziny. Wiosna prace ruszyły z kopyta, ale w pewnym momencie zabrakło cementu i wszystko stanęło. A kocioł do tego bloku już jest ponoc w drodze...

Roboty huk, a tu jeszcze odchodzi z firmy dobrej klasy fachowcy. Nie pomogli nawet wprowadzony w br. nowy system wynagrodzeń, windujący średnie stawki zarobków do ok. 90 zł na godz. Uciekają do Suwałk, gdzie tamtejsza WPEC ma do dyspozycji niezaprzeczalny atut — mieszkania dla pracowników. Na

razie „lata sie” ubytki absolutnie przyzakładowe szkoły, ale jak długo? Może pomoże ponad 200 mieszkań, które powstają mają przy okazji wznoszenia rozpoczętego już bloku ciepłowniczego oraz (ale) to perspektywa kilku lat — bloku mieszkalnego, który zobowiązało się postawić wspólnie kilka firm, działających pod szyldem białostockiej energetyki?

Na razie jednak — trwa gorący sezon remontowy a zbliżający się sezon ogrzewczy pokazuje, że letnie miesiące zostały przez naszych ciepłowników przepracowane na prawdę solidnie.

MICHAŁ PIEKAREK

Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Nazywa się ich chuliganami i oni po tym co stało się na Hysel są z tego dumni. Angley mieli nadzieję, że już nigdy o nich nie usłyszą. Zima, podczas ligowego sezonu na stadionach, kontrolowanych przez policję, do której dyspozycji oddano najnowsze sprzęty elektroniczne, było rzeczywiście spokojnie.

Dla brytyjskich władz, nie tylko piłkarskich, tym większym zaskoczeniem stały się wiec wydarzenia na promie „Konigim Beatrice” — krwawa bitwa między kibicami Manchester United i West Hamu, 25 osób aresztowano już w Plymouth, ale niewiele to dało. Prom niemal doszczętnie zdemontowano, a w Amsterdamie, gdzie odbywał się turniej z udziałem angielskich drużyn, wokół stadionu stoczono wielogodzinna bitwę na pałki, łańcuchy i noże. Dla wszyst-

kich Brytyjczyków stało się jasne, że środki podejmowane od ponad roku okazały się bezskuteczne.

Jak twierdzi profesor socjologii z uniwersytetu Bradford GEOFFREY PEARSON, nie mo-

gą zresztą okazać się skuteczne, gdyż zawsze istnieli ludzie, dla których uliczna walka, terroryzowanie słabszych stanowiły cel życia. Nikt nie słyszał jeszcze o rockersach, skin-headach i punkach, gdy w Londynie działy się już uliczne bandy terrorystyczne przedmiotów. Jedynym nowym elementem jest to, że obecnie

Manchesteru United, Tony Cannon, zażądał 50 funtów za wypowiedź dla angielskiego dziennika. A oto co powiedział:

„Wiedzieliśmy z góry, że będzie awantura. Dokładnie

zresztą ułożyliśmy jej plan. Chcemy się bić i nikt i nie nam w tym nie przeszkodzi. Założono mi na głowie 20 szwów, ale zaczęło od początku. Sędze, że starć na stadionach będzie w tym roku więcej”.

Banda kibicująca West Hamowi żyje dla podobnych ideałów. Jej szef, 26-letni londyńczyk, który zastrzegł sobie anonimowość stwierdził: „Elektryzuje nas tylko jedno: bitwa i terroryzowanie słabszych. Wielokrotnie zatrzymywaliśmy policję, ale nie zejdzie z tej drogi. Nasza banda powstała w roku 1975 i od tamtej pory bez przerwy rośnie w siłę. Jestem z niej dumny. Futbol jest dla nas polem bitwy”.

23 sierpnia zaczyna się na wyspach brytyjskich ligowy sezon piłkarski. Dla Tony Cannon i jemu podobnych — cotygodniowa wojna z otoczeniem. (P)

Pan Bolesław nie zawsze był hodowcą pszczoł. W 1930 roku ukończył Państwową Szkołę Przemysłu Drzewnego w Hajnówce i do 1939 pracował jako stolarz w Wytwórni Samolotów w Białej Podlaskiej. Robił modele popularnych RWD. Zanim maszyną wzbila się w powietrze, trzeba było wykonać jej model 1:100 w drewnie i zbadać w tunelu aerodynamicznym. Dopiero później, po próbach powstał prawdziwy samolot. Jak na tamte czasy całkiem niezły, bo przecież na samolotach RWD polscy piloci odnieśli wiele światowych sukcesów.

W drugim dniu wojny fabryka została zbombardowana. Niemcy wysadzili desant w Małaszewiczach i z polskiego lotniska na polskiej benzynie bombardowali polskie miasta. Z walką w rękę pan Bolesław opuścił Białą Podlaskę i udał się do swojej osady.

W 1945 r. repatriował się do Polski i założył małą pasiekę w Hajnówce. Później pracował jako kierownik Ośrodka Selekcyjnej Hodowli Pszczoł w Białowieży, a po jego rozwiązaniu zorganizował w Przedsiębiorstwie „Las” w Hajnówce warsztat produkcji sprzętu pszczelarskiego. Po wyprzedaży pasiek przez „Las” warsztat zajął się produkcją galanterii drzewnej, która jest znana w kraju i za granicą. Od 1975 roku pan Bolesław jest na emeryturze, zajmuje się swoją pasieką i trochę stolarstwem.

„Szerszenie” zawsze mieszkał w drewnianych domach w lesie albo blisko lasu. Domy te budowali sobie sami. O ten właśnie — pan Bolesław wskazywał palcem na zabrany drewniany domek — sam budowałem. Moje dzieci, niestety, już mieszkają w murach. Większość Szerszenowiczów w Polsce zdobyła wykształcenie średnie i wyższe, mieszkają w miastach. Jest ich dużo, ale tradycja gnie. Po mnie np. — oświadczył ze smutkiem — chyba nie będzie miał kto przejąć pasiek. Ostatni „Szerszeń” (Józef Szerszenowicz, syn Antoniego, ur. w 1917 r. w Oszece) w tym roku opuścił Puszcze Białowieską i przeniósł się do Hajnówki do bloku. W ten sposób w Puszczy nie ma już „Szerszeni”, a jak dalek tak pójdzie, to i pszczoły nie stają.

JAN BRZESKI

Tony paliwa spalane niepotrzebnie

Polski diesel bez siły przebiccia

To jest konieczność dla krajowej motoryzacji — tak twierdzą eksperci. Dotychczas stosowane w samochodach dostawczych, mocno przestarzałe silniki typu „S-21”, zużywają aż... 14 l benzyny na 100 km. Także Polonez, mimo coraz to nowych modyfikacji m.in. gaźnika jest w dalszym ciągu autem paliwożernym, nie liczącym się z reglamentacją benzyny. Tymczasem polski diesel, silnik „4 C 90” o mocy 70 KM i 2500 cm pojemności, skonstruowany przez specjalistów z Wytwórni Silników Wysokoprężnych „Andoria” w Andrychowie, spala mniej niż 10 l oleju napędowego na 100 km. W Polonezie zadowala się 7 litrami, a w Zuku zużywa 9,5 l oleju napędowego na 100 km. Do samochodu dostawczego właściwie już teraz pasuje jak uł, ale do osobowego powinien zostać odłączony, by ważył nie więcej niż 180—190 kg (obecnie jego waga wynosi blisko 235 kg).

Andrychowski diesel jest prawie w całości wyrobem rodzimych konstruktorów. „4 C 90” już dawno przeszedł pomyślnie testy m.in. w samochodach dostawczych Żuk, Nysa, Tarpan oraz w Woldze i Polonezie. Egzemplarze silnika „zaliczyli” już w sumie miliony kilometrów prób i badań, a pozytywne opinie o „4 C 90” wyraził m.in. politechnik: krakowski, wrocławski i łódzki. Silnik testował również warszawski przemysłowy Instytut Motoryzacji, a zagraniczne renomowane firmy konsultacyjne specjalizujące się w badaniach silników spalających też wystawili mu bardzo pochlebne opinie.

Kiedy zatem ruszy seryjna produkcja polskiego silnika wysokoprężnego? Potrzeby krajowe są oceniane na ok. 50 tys. tego typu silników rocznie.

Katastroficzne prognozy

W ciągu kilkunastu lat, a na dalsze kilkadziesiąt lat grozi nam zagłada. Takie zdanie wygłasza obecnie niektórzy naukowcy z NASA. W szczególności raportem nakreślił istniejące katastroficzne obraz naszej planety na początku przyszłego stulecia.

Po pierwsze, wskutek przedostawania się do atmosfery substancji chemicznych zniszczone zostanie powłoka ochronna chroniąca naszą planetę przed szkodliwymi promieniami ultrafioletowymi. Po drugie, z kolei same zanieczyszczenia atmosfery utworzą wokół Ziemi powłokę, która uniemożliwi odpyw z niej

zbędne ciepła. To spowoduje, że — efekt cieplarni, czyli przegrzanie. Skutkiem wzrostu temperatury ulegnie stopieniu warstwa lodowa na Biegunie Południowym, co z kolei podwyższy poziom mórz i oceanów średnio o 1—4 metry. Wszystkie nizinne położone miasta i obszary takie jak Nowy Orlean, Kair i Bangladesz zostaną zatopione. Stanie się to prawdopodobnie około 2100 roku.

Równolegle — wywodzą naukowcy — będą postępować procesy pustynne. Wiele obszarów rolniczych zamieni się w nowe Sahary. Wyginie wiele gatunków zwierząt. (P)

Szerszenie są zajadłymi wrogami pszczoł, natomiast Szerszenowicze tradycyjnie hodowali pszczoły. Jeszcze dzisiaj kilku z nich prowadzi wzorowo pasieki. Ale najmłodsze pokolenie opuściło lasy i przeniosło się do bloków. W notatce do gazety pszczałarskiej Bolesław Szerszenowicz z Hajnówki apeluje: „Młodzi „Szerszenie” zachowujcie tradycję waszych dziadów i rodziców. Hodujcie pszczoły bo zginą”.

TRADYCJE

Prototypem Szerszenowicza do Puszczy Świsłockiej sprowadził najprawdopodobniej któryś z Tyszkiewiczów. Kiedy to było, niestety, pan Bolesław nie wie. Jedno jest pewne, że pierwszy „Szerszenie” był prawdziwym bartnikiem. Pracowicie zakładał barcie, a Puszcza Świsłocka dawała im utrzymanie. Zawód to był trudny, wymagał nie lada sprytu i odwagi. Przecież barcie były zakładane niejednokrotnie bardzo wysoko. Trzeba było przy pomocy sznura (leziwa) wspiąć się do 15 metrów po grubych sosnach, pieszną wycinać dziuple, w której później pszczoły zakładały gniazda. Taką pracę trzeba też było zabezpieczyć przed nieproszonymi gośćmi — niedźwiedziami. Ludzie rzadko okradali barcie, ponieważ prawo bartne wówczas było bardzo surowe. Złodziej-niszczyciel barci mógł nawet być ukarany śmiercią. 60 barci w lesie stanowiło bór, 30 — półbór, i odpowiednio 15 — ćwierćbór. Prawo spadkowe było skomplikowane i — aby nie rozdrabniać swoich borów — „Szerszenie” często tenili się między sobą. I dzisiaj wielu Szerszenowiczów ma w rodowodzie to samo nazwisko zarówno po męczy jak i po kądzeli. Matka pana Bolesława też była z domu Szerszenowicz.

Za udział w Powstaniu Styczniowym rząd carski skonfiskował dobra Tyszkiewiczów, a Puszcze Świsłocką włączył do Białowieży. W ten sposób zniszczone zostało gniazdo „Szerszeni”, a oni sami rozproszyli się, zakładając kilka osad: Oszece, Cimlewo, Kruszyna i Szafrania. Zabroniono też im drążyć barcie, a więc zaczęli hodować pszczo-

ły w kłodach, leżakach; były to już pasieki przyzagrodowe. Tak też hodował pszczoły ojciec pana Bolesława.

STANISŁAW SZERSZENOWICZ

syn Antoniego, urodzony w 1905 roku w Oszece, zapoczątkował nowoczesną gospodarkę pasieczną. Już od dzieciństwa pomagał ojcu gospodarzyć w zapuszczonych leżakach. W wieku 17 lat przejął pasiekę i zaczął budować już warszawskie, przenosił pszczoły do uli ramkowych. W okresie międzywojennym sprowadził pszczoły włoskie, ale po kilku latach je zlikwidował i rozpoczął selekcję pszczoł miejscowych, osiągając dobre wyniki. W 1942 roku Niemcy spalili Oszece, a Stanisław Szerszenowicz ze

swoje pracowite życie, które całkowicie poświęcił rozwojowi pszczelarstwa na Białostocczyźnie. W spadku pozostawił kilkadziesiąt pasiek założonych w Przedsiębiorstwie „Las”, oraz wielu wyszkolonych pszczelarzy.

BOLESŁAW SZERSZENOWICZ

syn Franciszka urodzony w 1910 roku w Kruszynie, kontynuuje chlubne tradycje. Na skraju Hajnówki prowadzi swoją 30-ulową pasiekę. Jest to obecnie główne zajęcie pana Bolesława, a zarazem dodatek do emerytury ze starego portfela.

Siedzimy w cieniu jabłoni i rozmawiamy o życiu i pszczelarstwie. Główne zmierzanie pszczelarzy obecnie to warroza. Pasożyt ten

„Szerszenie” i pszczoły

swoimi pszczołami przeniósł się do Białowieży. Po zakończeniu wojny administracja Lasów Państwowych poleciła mu zorganizowanie pasieki państwowej w Białowieży. W 1950 roku pasiekę przejął Przedsiębiorstwo Produkcji Leśnej „Las” w Białymstoku, angażując jednocześnie Stanisława Szerszenowicza jako kierownika. Po kilku latach w przedsiębiorstwie „Las” powstało już kilkanaście 50-ulowych pasiek w okolicach Hajnówki i Olecka. Stanisław Szerszenowicz był też nauczycielem zawodu, wyszkolił wielu pszczelarzy. W 1953 roku zorganizował Ośrodek Selekcyjnej Hodowli Pszczoł w Białowieży. W roku 1957 był współorganizatorem Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Białymstoku. Na skutek „przepsczenia” Białowieży Stanisław Szerszenowicz przeniósł się w 1960 roku z własną 70-ulową pasieką do Góldapi. Objął tam też stanowisko kierownika Gospodarstwa Pszczelarskiego Przedsiębiorstwa „Las”. W 1970 roku zakończył

przewedrował do nas gdzieś przed pięćdziesiąt laty i sieje spustoszenie w pasiekach. Według szacunkowych danych w tym roku np. zginęło blisko 50 proc. pszczoł. Wiele pasiek po prostu przestało istnieć. Mizerna jest wśród pszczelarzy wiedza o tej chorobie. Swoje niepowodzenia przypisują różnym zjawiskom, ale nie warrozie. Prasa fachowa pisła o warrozie sporo, ale nie wszyscy ją czytają. W gazetach codziennych było stanowczo za mało informacji. A szkoda, bo pszczoł jest coraz mniej. Malejące zbiory gryki, rzepaku są właśnie skutkiem braku pszczoł. Jak twierdzi pan Bolesław, jeśli jedna pszczoła daje pszczelarzowi korzyść ze złotówki, to rolnikowi wykonuje ona pracę za 15 złotych. Dlatego też rolnicy i pszczelarze powinni zjednoczyć swoje wysiłki, aby utrzymać pszczoły. Bez pszczoł nie będzie nie tylko miodu, wosku, kitu pszczelego, ale nie będzie też owoców, nie będzie plonowało wiele roślin.

„KUKUKUKU” w Macedonii

Jugosławia wita nas u-
palnym rankiem. Nie-
bo bezchmurne. Z o-
kien autokaru migają ku
nam kukurydzyjne pola i
„lasy” słoneczników. Za na-
mi pozostała Czechosłowacja
i Węgry, a także kłopoty
związane z awarią autoka-
ru. Z tych nieścisłości wy-
bawili nas krośniński PKS
i „Juventur”, a to dzięki u-
przejmłości ludzi tam pracu-
jących. Okazuje się, że moż-
na jeszcze spotkać w Polsce
ludzi nie tylko serdecznych,
ale też zdolnych nieść po-
moc innym.

„Podlaskie kukuki” z
Zespołu Szkół Rolniczych
w Bielsku Podlaskim zasu-
łyły na ten wyjazd rzetel-
ną pracą. Koncertowały o-
krągły rok na wielu estradach
Białostockizny i kra-
ju. Teraz jadą do Mace-
donii, aby pokazać folklor
swojego regionu, swojej Oj-
czyzny.

O Macedonii mówię, że
to region ubogi. Tak twier-
dzą ci, którzy oceniają do-
gąco według liczby dy-
mających kominów i fabryk.
Największym bogactwem
Macedonii jest nie spotyka-
na w Europie malowniczość,
przepiękne góry, wspaniałe
zabytki kultury, o wielowie-
kowej tradycji. Pełny roz-
kwit Macedonii nastąpił
właściwie po drugiej woj-
nie światowej, po długim o-
kresie niewoli i upokorzeń.
Dziś wyrównuje się dawne
zapóźnienia, odnawia zabytki,
pielegnuje ludowe tra-
dycje, ochrania folklor.

Tanasz Vražninski jest
profesorem w Instytucie
Folkloru Uniwersytetu w
Skopje. Na czas naszego po-
bytu będzie naszym prze-
wodnikiem. Pan Tanasz przez
wiele lat mieszkał w Pol-
sce, studiował na Uniwersy-
tecie Jagiellońskim, a w la-
tach 1980-83 w okolicach
Ciechanowa badał wierze-
nia i podania ludowe
podlaskich wsi. Podobne
badania w Macedonii
prowadziła polska ekipa, z
Muzeum Etnograficznego w
Warszawie. Powstały z nich
cztery prace naukowe. W
niedługim czasie ukazać się
w druku, razem z rozszerzo-
ną wersją monograficzną i
porównawczą obejmującą
materiał zebrany na „Podla-
siu” i w Macedonii.

Przedłużeniem tych kontak-
tów jest nasz wyjazd do
Radovis i udział w 16 Fe-
stiwale Macedońskiego Fol-
kloru w Bitoli. W czerwcu
tego roku w Bielsku Podla-
skim wystąpił macedoński
zespół „Aco Karamanov”.

W Radovis witają nas nad-
zwyczajnie serdecznie. Pier-
wszy występ z zespołem „Aco
Karamanov” odbywa się
na tarasie hotelu „Panora-
ma”. Publiczność siedzi
przy stolikach, na balustra-
dach i wszędzie gdzie są
wolne miejsca. Pomimo póź-
nej pory jest ciepło i przy-
tulnie. Na zakończenie kon-
certu „Kukuki” śpiewają
pieśni o Jugosławii, i to w
języku macedońskim. Owoc-
nym nie ma końca. Prze-
wodnicząca Rejonowej Rady
Narodowej pani Lenče Gav-
ridova jest wyraźnie wzru-
szona. Dzięki niej oraz wła-
dcom miasta przygotowano
atrakcyjny program pobytu,
artystyczny i ten z serca
płynący, bowiem Macedo-
ńczycy słyną z gościnności.

Członkowie zespołu „Pod-
laskie kukuki” rekrutują
się z uczniów bielskiej szko-
ły rolniczej. Gospodarze
wiedzą o tym... i już naza-
jutrz zwiędzają gospodar-
stwo ogrodnicze. Na 110
hektarach rosną najprzed-
niejsze odmiany jabłoni i
gruszy, a na 35 hektarach
broskwinie. Rejon radovicki
słynę z tych owoców, nie
tylko w Jugosławii. Ołbrzy-
mie sortownie i chłodnie
kryją setki tysięcy ton tych
znaczących owoców. W
spółdzielczych świetlicach zo-
rganizowano degustację. Mó-
wiono o nawodnieniu, o pra-
cy i eksporcie. Dyrektor
bielskiej szkoły — Józef
Śliwko nie ukrywa zachwy-
tu. Gospodarze są gotowi
na wymianę młodej wsi
w ramach tzw. praktyki waka-
cyjnych, zaś przewodniczą-
cy Miejskiej Rady Narodo-
wej w Bielsku Podlaskim
— Dymitr Ignatuk zgła-
sza, z radością przyjętą
propozycję wymiany dzieci
na kolonie letnie.

Z Radovis kręta droga
wjeżdżamy na góry Placko-
vice. Wokół stronek zloca
i wawoży. Nie ma wsi,
gdzieś ledwie pojedyncze
domki. Wśród gór wylania
się wreszcie schronisko mło-
dzieńcze. Tutaj spotykają
się oba zaprzyjaźnione zesp-
oly. Macedońsko-polskie
śpiewanie różni się echem
po górach. Tańczymy mace-
dońskie „oro”. W drodze

Nawet letnia obfitość owoców i jarzyn nie
rozpuszcza kupujących; stosów pomidorów,
ogórków i owoców strzęż karteluszki ozna-
miające, iż towar podaje tylko sprzedawca.
Jeśli zawierzyć praktycznej pani z końca
XIX wieku, Maryi Gruszeckiej, autorki
„Znakomitej kuchni krakowskiej” dla osz-
czędnych gospodarstw i inaczej kiedyś wygła-
dało kupowanie. Czas to dawne choć nie-
zbyt odległe; gdy „figi z makiem z paster-
nakiem” były towarami, a nie tylko porze-
kadem, gdy np. śmietanę odmierzano kwar-
tami, masło funtami i funtami. Wtedy kupu-

powrotne spotykamy wesel-
ny orszak. Ulica roi się od
gapiów. Nawet osy zatrzy-
mały się, aby popatrzyć na
to niecodzienne widowisko.
Wesela macedońskie, a pieś-
ni i życzenia z dalekiej
Polski. Tak mieszają się o-
byczaje, tak rodzą się przy-
jaźnie...

Strumica leży nie opodal
Grecji, otoczona — jak więk-
szość macedońskich miast
— górami. Rejon słynie z
uprawy papryki, pomido-
rów, arbużów i ziemnych
orzesków.

W pobliżu wsi Vodača
widać na tle zielonych
gór bazylika z VII wieku
— odnowiona i z licznymi
freskami, przypominającymi
(na pierwszy rzut oka) su-
praskie. Obok cerkwi roz-
łożyły się wawoży, w którym
w 1014 roku zginął 14 tysię-
cy żołnierzy cesarza Samuila.
Dalej — niszczące, o kil-
ka wieków młodsze — mi-
narety oraz wiejskie ulicz-
ki z przypominającą turecką
zabudową. Nic dziwnego,
kilka wieków tureckiej nie-
woli odcisnęło tutaj swoje
piętno. Pnace się ku górze
drogi prowadzą do innej
cerkiewi, którą w 1080 roku
zbudował biskup Manuel.
Cerkiew św. Bogurodzicy
Miłosiernej zbudowano w
kształcie czterolistnej koni-
cznicy. Ikonostas jedenasto-
wieczny z kamienia, a nie
z drewna. Freski z tegoż
samoego wieku, pozostałe z
trzynastego...

I oto wspinamy się wyżej
po marmurowych, białych
jak śnieg schodach ku gó-
rze, gdzie stoi Mauzoleum,
a w nim prochy kilkudziesię-
ciu partyzantów poległych
podczas ostatniej wojny. Fa-
szyści wymordowali około
4 tysięcy mieszkańców Stru-
micy... Składamy kwiaty w
ciszy i spokoju. Pod nami
czerwone dachy Strumicy,
a nad tym wszystkim wid-
nieje pomnik Partyzantów-
-Bohaterów. Pomnik monu-
mentalny, ciekawy architek-
tonicznie.

Rozpalone do czerwoności
słońce zachodzi na tle gór.
Jutro wjeżdżamy na mace-
doński festiwal folkloru do
Bitoli.

Dokończenie za tydzień.
WIESŁAW DĄBROWSKI

Festiwal trwa...

Na początku lipca 1836 r. 26-letni szczupły brunet
rejestrował swe przybycie w księdze meldunkowej
pensjonatu Białej Łabędzi. Posługując się językiem
niemieckim napisał o sobie: Herr Friedrich Chopin
Gutsbesitzer aus Paris.

W tym samym czasie w
też księdze odnotowa-
no przybycie 17-letniej
Marii Wodzińskiej, rów-
nież Polki, w dodatku tak jak
Fryderyk czarnowłosej i sma-
głołcej, co w jej przypadku
było śladem nie francuskiej,
ale włoskiej krwi. Uchodząc
za potomkinię Orsetti z Mi-
lano, osiadłszy w Polsce w
czasach królowej Bony.

Podróżując po Europie
panienka miała już za sobą
przyjazd z Juliuszem Sio-
wackim — chodzącym razem
z Alpy Szwajcarskiej, poeta-wpi-
sywał się do jej sztabucha.
Ekscentryczna Maria oczarowała
także Chopina. Nie tylko
kołoda, ale i talentami —
malowała, grała na fortepia-
nie, śpiewała.

Pod dachem Białego Łabę-
dzia rozwijał się najbardziej
romantyczny z romansów.
Fryderyk gotów był sfinali-
zować miłość przed ołtarzem.
Niestety, państwo Wodzińscy
wyżłiznęli. Marii nie
chcieli oddać biednemu arty-
ście. Do megalomanii nie do-
szło, choć Fryderyk dość dłu-
go ludzi się nadziewa. Na pa-
miątkie pięknych, choć gor-
zkie doznań zadedykował jej
walczyki, który po śmierci
kompozytora nazwano wal-
cem pożegnaniowym.

Pobyt Chopina w Mariań-
skich Łaźniach, które wów-

czas zwany się Marienbadem,
trwał przez kilka tygodni lip-
ca i sierpnia. Ale były to dni
ważkie w życiu artysty.
Wprawdzie do sukcesów pia-
nistycznych zdążył się przy-
zwyczaić. Już 10 lat wcześ-
niej bowiem, przebywając w
Dusznikach, doznawał satys-
fakcji z rozgłosu w uzdro-

żysku. W Marienbadzie, Cze-
ski kurort tylko potwierdził
uznanie młodego wirtuozu.
Nie wielbiciele, a malownic-
za sceneria Marińskich Ła-
źni wniosła przełom w twórc-
zości Chopina. Muzykolog
określał, iż od 1836 r. au-
tor tzw. „brilliantów prze-
dzieł” syntez.

Być może, Marińskie Ła-
źnie mają w sobie jakieś nie-
pojęte promieniowanie. Miej-
scość ta przyciąga nie tylko
chorych, którzy chcą tu
odzyskać zdrowie. Do kuror-
tu zagubionego w okolicy la-
sami kotłowni, ale o prawie 200
lat ścigającą ludźmi sztukę.
Biorą przykład z Goethego,
Turgieniewa, Liszta i innych
artystów. Nie brakowało tam

nigdy i naszych rodaków. 13
lat przed Chopinem na Ma-
rienbadskim fortepianie gra-
ła Maria Szymanowska —
przyszła teściowa Mickiewi-
czy.

Marińskie Łaźnie zawi-
dziejają swój rozkwit przede
wszystkim artystom, którzy z
entuzjazmem rozslawiali uro-
ki stosunkowo późno odkry-
tego „badu”. Gdy sąsiednie
Karlowe Vary i Franciszko-
we Łaźnie były kurortami od
kilku wieków, trzecia perła
czeskiej balneologii dopiero
raczkowała. Kiedy Goethe,
wielokrotny bywalec Karlo-
wych Varów, w 1820 r. pierw-
szy raz trafił do Marianki

sta, dodając do towarzystwa
sylwetkę pierwszej pjalni z
kopułą zwieńczoną krzyżem,
zaś na dolnym polu godła
widnieć symbol Eskulapa
między smrekami. Nawiazanie
do uzdrowicielskiego weża
było spowodowane tym, że
entuzjastki nowego kurortu
doszły do krajoznawstwa gre-
ckiego podobieństwo do gre-
ckiej wyspy Kos — ojczyzny
kultu Asklepiosa (rzymskiego
Eskulapa) — boga sztuki le-
karskiej. Ów mityczny syn
Apollina i nimfy Koronis o-
kazał się szczęśliwym patro-
nem czeskiej Marianki.

Od początku istnienia ku-
rortu (zbliza się dwusetna ro-

nego. Pod względem wszech-
stronności terapeutycznej uz-
drowisko nie ma sobie rów-
nych. Przez źródło już eks-
ploatawanych odkryto ponad
sto następnych, o jeszcze in-
nych właściwościach.
Oprócz obywateli Czecho-
słowacji leczy się tu chorzy
z różnych krajów, w tym Po-
lacy. Do Marińskich Łaźni
trafiają nasi obywatele na le-
czenie, a także po to, by le-
czyć innych. Nie pigułka
broń Boże, lecz muzyka. Od
czasu Szymanowskiej i Cho-
pina rozbrzmiewa tu wsze-
lkie melodie i tonacje.

Na pamiątkę pobytu mi-
strza Fryderyka w Białym
Łabędziu od 1960 r. odbywa-
ją się tu międzynarodowe fe-
stiwale pianistyczne. Ich go-
spodarzem jest działająca w
Marińskich Łaźniach Towar-
zystwo im. Fryderyka Cho-
pina. Na sierpniowe święto
pianistyk zjeżdżają do uzdro-
wiska sławie — wśród nich także rodacy
kompozytorzy.

Choć łos poskakił mu re-
ki pięknej Marii, ale za to
Marianka rewanżuje się mi-
łością nieustającą. Od 150 lat
— tyle bowiem minęło od
wpisu w księdze w Białym
Łabędziu. Ma Chopin w Ma-
rińskich Łaźniach swoją u-
roczą, ma pomnik w pięknym
parku oraz ośrodek kultural-
ny jego imienia z salą kon-
certową.

W tym błękitnym salonie
odbywają się coroczne festi-
wale chopinowskie. Trwa
właśnie kolejne święto pia-
nistyki — festiwal dwudzie-
sty piąty.

HELENA VANEK

Każdego lata w Mariance

wiskowym towarzystwie. Cze-
ski kurort tylko potwierdził
uznanie młodego wirtuozu.
Nie wielbiciele, a malownic-
za sceneria Marińskich Ła-
źni wniosła przełom w twórc-
zości Chopina. Muzykolog
określał, iż od 1836 r. au-
tor tzw. „brilliantów prze-
dzieł” syntez.

Być może, Marińskie Ła-
źnie mają w sobie jakieś nie-
pojęte promieniowanie. Miej-
scość ta przyciąga nie tylko
chorych, którzy chcą tu
odzyskać zdrowie. Do kuror-
tu zagubionego w okolicy la-
sami kotłowni, ale o prawie 200
lat ścigającą ludźmi sztukę.
Biorą przykład z Goethego,
Turgieniewa, Liszta i innych
artystów. Nie brakowało tam

(tak Czesi poufale zdrabniają
Marińskie Łaźnie), pisał w
liście do syna: „Czułem, jak-
bym znalazł się w północno-
amerykańskich puszcach,
gdzie przez trzy lata powsta-
ją miasta. Plan budowy jest
porywający, organizacja pra-
cy rzetelna, rzemieślnicy zna-
kowici”.

Rzeczywiście, tempo budo-
wy było imponujące, skoro
parę lat od ogłoszenia miej-
scości jako kurortu, tzn.
od 1818 r., dzięki wawo-
wśród gór i lasów pokryły się
nowoczesnymi pensjonatami.
Nazwę swą wzięły nie od
imienia monarchy, jak są-
siadnie uzdrowiska, ale od
źródła tryskającego spod drze-
wa z wizerunkiem Marii.
Matki Bożej. Obraz ten umie-
szono później w herbie mia-

cznica decyzji o budowie uz-
drowiska znajdowali tu
natchnienie muzycy, poeci,
malarze.

Iwan Gonczarow pisał w li-
ście do rodziny w Rosji: „Tu-
tejsza woda wywołuje rów-
nież pobudzenia aktywności
duchowej. Do tego dochodzi
znakomity klimat, doskonała
dieta i to, że człowiek, nie
pijąc wina czy wódki, czuje
się w pełni rześki. W miesiąc
napisałem tu tyle, ile nie
zdarzyło mi się w ciągu os-
miu lat”.

Zachwyty Marianka nie
skrywa piewca XIX-wiecznej
Pragi — Jan Neruda. Jeg-
dzianiem najmłodszego kurort
jest najpiękniejszy.

Spór 40 źródeł leczni-
czych Marińskie Łaźnie dla
każdego oferują coś stoso-

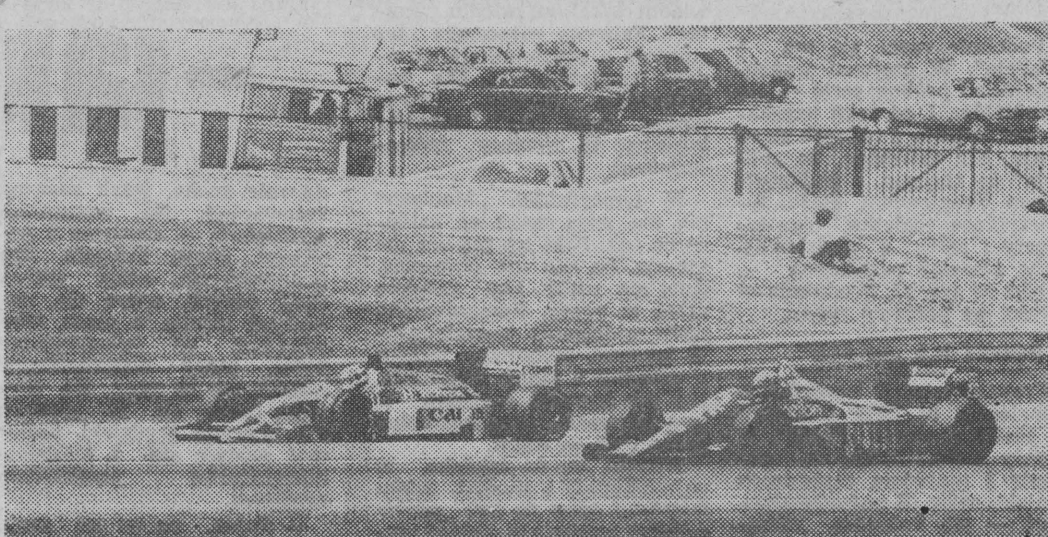
było, że najlepszy wynik na
obowiązkowym treningu uzy-
skali jadący na Lotusie Re-
nault — Ayrtón Senna i on
w niedzielę wystartuje z po-
zycji nr 1. Wycisg niedziel-
ny zgromadził ponad 200 ty-
sięcy widzów — tak uważali
dobrze poinformowani. Z
moich obserwacji wynika je-
dnak, że było ich znacznie
więcej. To morze głów na
wszystkich wózkach okala-
jących tor, te tysiące auto-
busów i dziesiątki tysięcy au-
to zjadają się przemawiać za tym,
że wycisg główny obser-
wowało ponad 300 tysięcy
widzów. F. I. Poza Węgrami —
wiadomo są u siebie — naj-
bliższą grupę stanowił
Czechosłowacy, a najbardziej
halasiw Włosi, kibice Fer-
rari.

Gastronomia i handel pra-
cowali na pełnych obrotach.
Przez całą niedzielę można
było kupić napoje — atle-
tyczne zimne przy takim u-
palu — coś do jedzenia i
pamiątki. Tych ostatnich by-
ło do wyboru i koloru, na
każdą kieszeń. Choć przyznać
trzeba, że ceny tego wszyst-
kiego były na poziomie
Formuły 1 — bardzo wyso-
kie! Dzień pobytu na torze
kosztował przeciętnie ok. 150
forintów, wszak trzeba było
jeść i pić! A gdzie pieniądze
na pamiątki? Jedną parko-
wani autu na obywatel-
miejscu kosztowało 50 forin-
tów — to trzeba pomnożyć
przez trzy, jako że na tor
przejechało się od piątku do nie-
dzieli.

O wynikach sportowych GP
Węgier wszyscy zaintereso-
wani już wiedzą. Wygrał ja-
dący na wozie Williams Hon-
da — Nelson Piquet. Ale tak
rzeczywiście to wygrali Wę-
gry — pod każdym wzglę-
dem. Mają u siebie imprezę,
która przez następnych pięć
lat będzie przyciągać — w
środku lata — setki tysięcy
turystów i kibiców sportu sa-
mochodowego. Przed dwoma
tygodniami pisałem o zapre-
zaszaniu szanse wykorzy-
stania toru „Poznań”. Mając
w świeżej pamięci tor Hun-
garoring i organizację GP
Węgier, wcale nie jestem po-
wien, czy mi potrafiłbyś
— nawet posiadając dobre
urządzenie — zorganizo-
wać imprezę na takim pozio-
mie. I jest mi trochę smutno.

Tekst i zdjęcia:

JANUSZ GRYSIN



Zwycięzca węgierskiego GP Formuły 1 — N. Piquet jadący na Williamsie w trak-
cie wyprzedzania G. Bergera na Benettonie.

Wygrali Węgry i Piquet Formuła 1 i HUNGARORING

KORRESPONDENCJA WŁASNA Z WĘGIER

sprawdliwione wymogami regu-
laminu i praktyki.
Tor wyścigowy to nie tylko pa-
mo odpowiednio ukształtowa-
nawierzchni, to także całe
obrazie zaplecze służące za-
wodnikom i ekipom technicznym,
to — w wypadku Hungaroringu
— ścieżki placówek gastronomicz-
nych, handlowych, sanitariatów,
punktów pomocy medycznej, po-
żary itd. Z wyjątkiem drogi z
parkingów na tor, cała reszta
wypadła na plac. Węgry —
proszę to dobrze zrozumieć —
całą tę imprezę przygotowali do-
prawdy znakomicie. A przecież
był to ich debiut w tak olbrzym-
nym przedsięwzięciu.

Placówki i sobotni trening o-
glądano po kilkadziesiąt tysięcy
widzów. Przybyli fani sportu sa-
mochodowego nie tylko z całej
Europy, widzieliśmy także reje-
strację tunezyjską, marokańską i
turecką. Formuła 1 ma w sobie
coś, co przyciąga tak olbrzymie
masze ludzi — bez względu na
wiek i płeć.

Siedzące, stojące, „drepczące”
i rozmawiające towarzystwo
jest na luzie do momentu u-
słyszenia bardzo charakter-
ystycznego gangu silników aut
F 1. A słychać go doskonale
w każdym miejscu toru. Ten
dźwięk działa mobilizująco.
Ludzie podbiegają do okala-

jącej tor siatki, wstają z
miejsc, szykują kamery i a-
paraty fotograficzne. Wresz-
cie są. Z potwornym hukiem
przelatują jeden za drugim
wozy należące do poszczególnych
ekip. Trwa trening, zapo-
znawanie się z ukształto-
waniem toru, badaniem naj-
korzystniejszego podejścia do
każdego z zakrętów. Tor nie
jest bardzo szybki, wymaga
jednak wysoce precyzyjnej
technicznej jazdy. Największe
prędkości osiągnąć można na
prostej startowej liczącej po-
nad 700 metrów długości. Na
jednym z treningów jadący
McLarenem K. Rosberg „wy-
kreślił” na prostej 297 km/h!

Przelatujące wozy można
identyfikować jedynie po ko-
larach nadwozi; numery star-
towe są mało widoczne. W
trakcie sobotniego obowią-
zkowego treningu spora grupa
kibiców już wiedziała, że np.
czarnego ze złotymi napisami
Lotusa z numerem 11 prowa-
dzi Anglik — J. Dumfries, a
taki sam pojazd oznaczony nr

12 kierowany jest przez A.
Sennę. Odróżniają wozy Fer-
rari — całe czerwone z mi-
nimalną ilością reklam —
od bolidów białoczerwonych
McLarena, czy malowanych
na zielono Benettonów. Tylko
baczna obserwacja jadących
aut, notowanie kolejnych o-
krążeń pozwalało na jakie
takie rozeznanie w sytuacji.
Informacja podawana przez
postawiane wszędzie głośni-
ki była bardzo zniekształco-
na, a w dodatku po węgier-
sku. Komunikaty w języku
angielskim były mało zrozu-
miałe nawet dla osób poslu-
gujących się tym językiem na
co dzień. Z braku lepszego
źródła informacji, pozostawa-
ła gazeta wyciągowa wycho-
dząca codziennie — „Forma-
— i Hirlap”. To drukowane
w czterech językach pismo
przekazywało najważniejsze
wiadomości dosłownie o wszyst-
kim co dzieje się na Hun-
garoringu.

Po sobotnich zmaganiach z
czasem i upałem miedziom

To nieduży zakład ale w małych Mikołajkach największy. Jest jeszcze je-
den powód, o wiele ważniejszy, abyśmy tej fabryce przyjrzyli się z zainte-
resowaniem i szacunkiem. To mała obecnie wytwórnia domów lecz z real-
nej perspektywą dziesięciokrotnego zwiększenia swej
produkcji w najbliższych latach. Mowa tu o Zakładach Stalarki Budow-
lanej należących do zrzeczenia „Stolbud”.

Zakłady produkują teraz
rocznie 800 domków
campingowych w czte-
rech typach i ok. 190 do-
mów mieszkalnych aż w os-
miu typach. Po zakończonej
modernizacji produkcja do-
mów mieszkalnych wzrośnie
do ok. 2 tysięcy rocznie, czyli
przebieżło 10-krotnie.
Policzmy: 2 tysiące domków
do osiedle, w którym może
zamieszkać od 6 do 8 tysięcy
osób — niemal całe miastecz-
ko, dwukrotnie większe przy-
kładowo od Mikołajek. A
wice teraz widać o jaką staw-
kę toczy się tu batalia i że
ten relatywnie niewielki za-
kład może być w istotny spo-
sób przyczynić się nie do
rozwiązania to przynajmniej
do wydatnego złagodzenia
kwestii mieszkaniowej w
Polsce.

Wyżej użyłem zwrotu: po
zakończonych modernizacji.
Rzecz w tym, że rozbudowę
i modernizację wytwórni roz-
poczęto jeszcze w 1976 r.,
w okresie budowy tak zwa-

nej drugiej Polski. Już wtedy
ktoś przytomnie pomyślał, że
domki z trzcin (plus natu-
ralnie drewno) to ważne źró-
dło poszerzenia szczytów bazy
materiałowej. Ale niebawem
nastąpiła cała seria chudych
lat, do tego dołączyły się kry-
zy polityczne z początku lat
osiemdziesiątych i inwestycja
ta podzieliła los wielu in-
nych. Po prostu została
wstrzymana. A tymczasem
głód mieszkaniowy z każdym
rokiem potęgował się. Mo-
żna powiedzieć, że jest to
wrecz wymarzona sytuacja
dla tego typu przedsiębiorstw
jak mikołajkowskie.

Bal Lecz skąd wziąć śro-
dki na dokończenie wspom-
nianej inwestycji? Co prawda
nie o wielką stosunkowo tu
kwotę chodzi, raptem o 300-
400 mln zł — ale zakład po-
siada w postaci środków
własnych zaledwie 20 mln zł.
A jak zaawazuwa z trzech
„S” — zaawazuwa Muszyń-
ski — pozostało tylko jedno:

samofinansowanie. Po na-
myśle dorzuciła góra dwa
„S”. Samozagłada w przy-
padku nieradzenia sobie z
kłopotami.

Gospodarze mikołajkowskie-
go „Stolbudu” potrafią sobie
jednak radzić z trudno-
ściami. Tak duży kolatał, aż
się dostali do telewizji, gdzie
w swoim czasie poświęcono
ich ofercie specjalny program.
Poskutkowało: sprawą zainte-
resowało się Biuro ds. Miao-
dziejczy przy Radzie Ministrów.
W sukurs przyszły różne
organizacje, łącznie kilkana-
ście, przede wszystkim or-
ganizacje młodzieżowe.
W rezultacie Ruda „Sta-

lowa Wola” zaoferowała 100
mln zł pożyczki z jednym
tylko warunkiem: gwarancji,
że w przyszłości będzie o-
trzymywać rocznie 400-500
domków dla swej załogi. Z
analogiczną, tylko nieco
skromniejszą, ofertą wystą-
pił także gliwicki „Monte-
chem”, brakująca suma uzy-
skano z Funduszu Aktywiza-
cji Zawodowej (dawna naz-
wa).

Nie tylko się cieszyć! Nie-
stety, do szczęśliwego fina-
lu jest jeszcze daleko.
— Teraz jesteśmy na eta-
pie „swalenia” starego wy-
konawcy, aby podjąć się do-
kończenia inwestycji — mówi
i sekretarz POP тов. Józef
Wierciszewski. — Generalnym
wykonawcą było Olsztynskie
Przedsiębiorstwo Budow-
nictwa Przemysłowego i czy-
niono są zabiegi, aby ten
właśnie wykonawca konty-
nuował modernizację zakła-
du. Po pierwsze jest to solid-

na firma, po drugie zna plac
budowy i najlepiej wie, co zo-
stało jeszcze do zrobienia. A
tak naprawdę to już niewie-
le: założenie instalacji, do-
kończenie budowy kotłowni,
montaż urządzeń technologicz-
nych itp.

Sprawa jest arcyważna:
chodzi o mieszkania, głów-
nie dla młodych mał-
żeństw. Samodzielność sa-
modzielnością — a władze
wojewódzkie, i nie tylko, win-
ny pomóc przedsiębiorstwu w
jego staraniach o dokończe-
nie w maksymalnie szybkim
terminie tej tak ważnej spo-
łecznej inwestycji. Bowiem
OLBP nie za bardzo kwapi
się do tej roboty; stał się
nieparlamentarne wyrażenie
o swaleniu. Zwykłość obli-
czą z Mikołajek oblicza się
na co najmniej dwa pokole-
nia a są tańsze w realizacji
ni na 1 m kw. o ok. 30 proc.
od typowego budownictwa
wielkopłytowego. I jeszcze

Porady sprzed stulecia

Kupiam okaz pomidora — opowiada
koleżanka z pracy — był ogromny,
wyglądał smakowicie. Niestety, gdy
wsiadłam do autobusu pomidor „wybuchł”
w torbie. I tyle z tego miałam.

Nawet letnia obfitość owoców i jarzyn nie
rozpuszcza kupujących; stosów pomidorów,
ogórków i owoców strzęż karteluszki ozna-
miające, iż towar podaje tylko sprzedawca.
Jeśli zawierzyć praktycznej pani z końca
XIX wieku, Maryi Gruszeckiej, autorki
„Znakomitej kuchni krakowskiej” dla osz-
czędnych gospodarstw i inaczej kiedyś wygła-
dało kupowanie. Czas to dawne choć nie-
zbyt odległe; gdy „figi z makiem z paster-
nakiem” były towarami, a nie tylko porze-
kadem, gdy np. śmietanę odmierzano kwar-
tami, masło funtami i funtami. Wtedy kupu-

każdego, stanowią początek przewodnika po
ówczesnych straganach i sklepach.
Dzisiaj wiele spośród nich brakuje jak a-
negodota. Jednakowo trudno sprawdzić uwagi
odnoszące się np. do czekolady i maki.

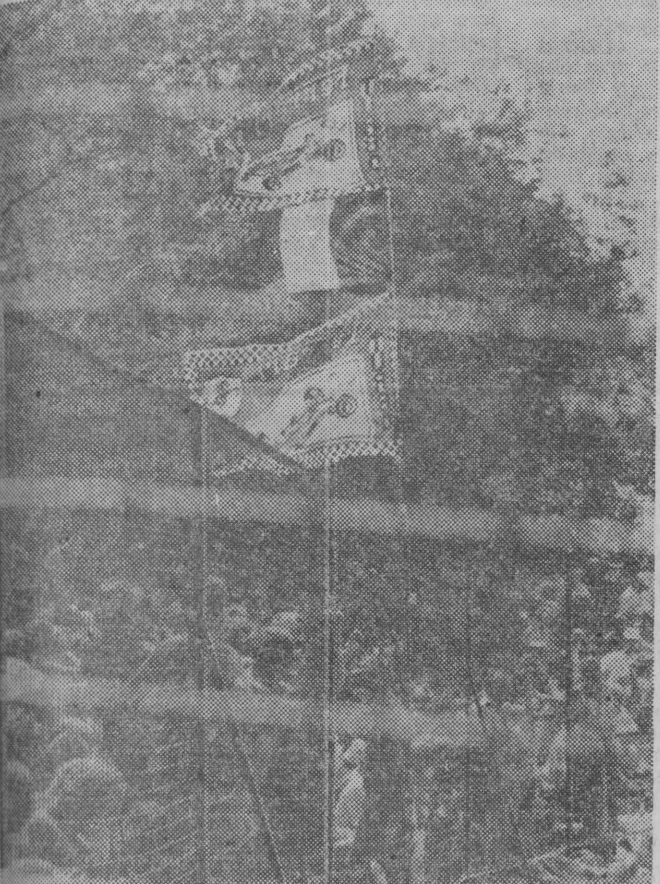
— Czekoladę (zdaniem pani Marii) —
trudno rozpoznać, u przełamie powinna być
zbita ciemno-brązowa, w smaku przyjemna,<



Widoczny z każdego miejsca toru potężny balon jednego ze sponsorów Formuły 1, firmy Marlboro, był wdzianym obiektem dla wielu fotografatorów.



W przerwie między treningami tysiące ludzi odpoczywało na następnej porcji emocji. Upalna pogoda i wspaniały widok tworzyły atmosferę wielkiego pikniku.



Najbardziej hałaśliwą, choć wcale nie najliczniejszą, grupę kibiców tworzyli włoscy tifosi, przysięgli zwolennicy Ferrari. Ich stanowiska znaczone były wysuniętymi wysoko flagami z napisami i wizerunkami bolidów tej właśnie „stajni” wyścigowej.

Jedną ważną okoliczność: czas — od momentu złożenia zamówienia do wprowadzenia się do domu upływa obecnie zaledwie pół roku. A przedsięwzięcie ma i tak wystarczająco dużo kłopotów, a to z brakiem cementu, a to z niedostatkami mieszkań dla własnej załogi.

Ambicją tego małego zakładu było i jest, aby sprawy

SEKRETARIA

Wbrew przysłowiu o szewcu co bez butów chodził, załatwiać niemal wszystko. Mieszkania to jak wiadomo podstawowy warunek stabilizacji załogi; a bez tego ich w przyszłości potrzeba znacznie więcej w związku z projektowaną rozbudową tym samym co najmniej podwojeniem załogi.

I oto okazuje się ku mojemu niemiłemu zdziwieniu,

O Boże! Jaka pani piękna! Te słowa miały utowrać mi życiową karierę. Miały być wytrychem, maską i receptą na fort.

Po raz pierwszy usłyszała je ode mnie młoda sekretarka z technicznej szkoły średniej w północnej Polsce. Trafiły w dziesiątkę. Brzydula w ciągu dwóch tygodni wydobyla z seifu czysty formularz świadectwa naturalnego. Po to, by przekazać go autorowi odkrywczego wyznania. Ja miałem wówczas siedemnaście lat i kłopoty z geometrią wykreślną oraz dyktandami. Zamiast więc przykładać się do nauki — co przychodziło mi z trudnością — postanowiłem do uprzednio sfałszowanego świadectwa przyłożyć zwykłą dwudziestogroszówkę. Bo zakochanej we mnie sekretarce nie udało się wykraść autentycznej pieczęci z orłem.

Poświadczający moja dojrzałość dokument nie wzbudził w nikim podejrzeń stając się podstawą, na której zatrudniony byłem kolejno w dwóch firmach. To były dobre posady, lecz szukałem lepszej. Najdłużej zagrzebałem miejsce za kierownicą ciężarowego samochodu rozwożącego z naszej masarni po całym kraju gołonki. Ale wpadłem. Bynajmniej nie na miesie, czy też lewych kurkach. Wpadłem wpadłszy w oko kadrowej.

Nie grzeszyła ona urodą. Brak ten zastępowało gorące serce i bogate doświadczenie życiowe. To ostatnie było wyjątkowym atutem. O Boże! Jaka pani piękna! Mówiłem prawie szczerze, co nieomal zawiodło mnie przed ołtarz. Przeczuwałem, że zakochane oczy szefowej działu kadr mniej pobłażliwie niż osoba lustrująca moją teczkę personalną. I się nie myliłem. Tuż przed wyznaczoną datą ślubu wyszło na jaw, że całym posagiem mojej narzeczonej będzie milczenie na temat moich kwalifikacji. Czy tak wyrachowana kobieta mogłem pojąć za żonę? Za nieumiejętne sfalszowanie dyplomu technikum skazywałem na rok pozbawienia wolności w zawieszeniu i oraz karę grzywny, którą wyłożył ojciec.

Byłem wolny. Ukłojenie po potyczce z prawem miało przynieść pracę na roli. Gospodarstwo ojca za mało było jednak na nas dwóch. Nudę zabijała telewizja. Na kolarówkę chodząc do klubu. Wśród stałych bywalców zwracał uwagę Radosław B. Mój rówieśnik, a już inspektor terenowej stacji sanepidu. Zbliżył nas ponadto wspólne zainteresowania. Oba pasjonowaliśmy się filmem i trochę kolekcjonerstwem — zwłaszcza znaczków. Początkowo nie zdawałem sobie sprawy z tego, jakie pieniądze kryją się w barwnych skrawkach papieru. Uświadomił mi to dopiero wizyta w domach okolicznych zbieraczy. Chciałem wejść do ich grona.

Przy każdej w innym momencie...

Pomocnym okazał się sposób podsunięty przez Radosława. Był klasycznie prosty. Polegał na wykorzystaniu służbowej legitymacji i nieczystego sumienia tych spośród filatelistów, o których mieliśmy kompromitujące ich informacje. Szybko stracił mi umiar. Tumaczył mi przynajmniej — powinien fakt, że pieniądze w tym czasie były mi niezwykle potrzebne. Na imię miała Jolanta. O Boże! Jaka pani piękna! Tym razem wyrwało mi się w sklepie brzozyprzemysłowej w M. zamiast próby o radiodiodę Amator Stereo. Była naprawdę ład-

Jestem jaki jestem

na. Robiła wrażenie zamożnej. Zgadnie, już po miesiącu mieszkanie Joli w bloku na drugim piętrze traktowałem jak własne. Ja — jakżona. A z tym wiązały się wydatki.

Extra fundusze miała mi zapewnić kolekcja emerytowanego malarza Włodzisławskiego. Radosław obawiał się, że do jej przejęcia sama legitymacja nie wystarczy. Następnego nie było żadnego haczyka. Skąd Radek wziął broń — do dziś nie wiem. Zaskoczył mnie też propozycja, żeby do K., gdzie mieszkał Włodzisławski, pojechać taksówką. Na co, pomyślałem wtedy, dla Joli warto podjąć każde ryzyko.

Pojechaliśmy wieczorem. Radek na przednim, ja na tylnym siedzeniu. Gdzieś na siódmym kilometrze poprosił kierowcę o zjechanie na pobocze. Radek przystawił mi łufę do brzucha i kazał wyjść z samochodu. Posiuchał. Ja miałem tylko krepować. Jego ubranie dla żartu zabraliśmy, został więc go jak święty turecki. Przywiązany do drzewa kilka kroków od szosy.

Nie był to epizod zaplanowany. Wyszło na to, że tak-sówkę przywłaszczyliśmy z czystej fantazji. Mój współpiknik, jak się okazało, nigdy przedtem nie prowadził. Jadąc do K. chciałem spróbować. Skończyło się to fatalnie. Samochód zaczął o betonowy słupek mostu i nie nadawał się do dalszej jazdy. My staliśmy nie dość, że w nocy,

to jeszcze w szczerym polu. Także z obawą na karku, bo taksówkarz skrepowany został przeze mnie za lekko, co zresztą później wziął pod uwagę. Radek dostał sześć lat — za brak agresywności.

O Boże! Jaka pani piękna! Właściwie po dwóch latach odsiadki każda wzbudza zachwyt. A ona o mało się nie rozplakała. Cywilne ubranie przyniosła po trzech dniach. Jego widok podzielał lepiej niż antybiotyki. Wyzdrowiałem, a z oddziału wyszedłem przez drzwi. W stodole pod M. czekały pieniądze. Z ostrożności Wrocław, Poznań i Gdańsk zwiadałem nocą. W Warszawie Magdalena nie dawała znaku życia. Kiedy odwiedziłem jej mieszkanie — było puste. Zrozumiałem, że ułotniła się z forsą. Pozostał mi prom do Szwecji. Słyszałem o takich numerach, choć przez dłuższy czas nie mogłem nawiązać odpowiedniego kontaktu. Gdy wręczyłem pieniądze Jarosławowi K., ten okazał się zwykłym oszustem. Prosząc o wydłużony o mnie tysiąc dolarów, zostałam ciężko pobity. O Boże! Jaka pani piękna! Zdążyłem to jeszcze wyznać — nie jednego marynarza, ale ta, niestety, nie mogła mi pomóc.

Ponieważ wiedziałem, że krąży za mną list gończy, nie chciałem meldować się w hotelach. Sporo więc kosztowały noclegi. Kiedy skończyli się pieniądze, a ja uświadamiałem sobie, że nie pozostało mi nic innego jak ukryć się w mysiej dziurze, wróciłem do ojca. Spałem w stodole. W czasie tych dwóch lat przyjeżdżał nawet kilka razy mnie szukać. Pokoiku ukrytego w ścianie nie znaleźli. I może do dziś bym tak żył, gdyby nie Isaura.

O Boże! Jaka pani piękna! Telewizję we wtorki oglądałem rano i wieczorem. Pamiętałem — siedział z ojcem przy stole, kończył się właśnie dziennik, a tu ktoś puka do drzwi. Tata pyta: „kto tam?”. Odpowiedź: „Cypek (ojcu na imię było Cyprian) otwieraj, swoi”. Daliśmy się podejść jak dzieci. Była to milicja. Gdyby chociaż z Wojewódzkiej... Ale to był pan Stasio, wsiowy kapral Kolombo na rowerze.

Sala widzeń jednego z areztów w północnej Polsce. Odrapane ściany, żelazne kraty i rozchwyany stół, który dzielił mnie od Ferdynanda W.

— Nie wiem, czy to się do czego panu należy — mówił i zaraz znów jest przy kodeksach, artykułach i paragrafach. — Sam pan widzi — prokurator mógłby umorzyć. Tym bardziej, że to kobieta. O Boże! Jaka przy tym piękna! A ja jestem jaki jestem...

JAN HAZBY

HISTORIE WIARYGODNE

Jedną z najbardziej zagrożonych potrzeb człowieka jest potrzeba zachowania zdrowej gestości w przestrzeni, zdrowej częstotliwości kontaktów, właściwej proporcji zaangażowania, niezakończonych poczucia etnicznej tożsamości — pisze E.T. Hall. Stworzenie takich zasad planowania przestrzeni wymagać będzie udziału specjalistów, którzy dotąd pozostawali na uboczu. Poza planistami, architektami, ekonomistami, prawnikami, powinni w tych pracach brać udział także psychologowie, socjologowie i przedstawiciele innych nauk zajmujących się człowiekiem.

Wysokościowce nie odzwierciedlają naturalnym potrzebom człowieka i nie rozwiązuje jego problemów. „Tu nie można mieć rodziny. Matka nie może pilnować dzieci na podwórku patrząc na nie z piętnastego piętra”. Trzeba też

pamiętać i o tym, że adaptacja mieszkańców wsi, którzy coraz częściej przenoszą się do miast, trwa trzy pokolenia. Często burzymy świat kierując się najlepszymi in-

STRES

zagęszczony

tencjami, gdyż zapominamy, że: dom to nie tylko mieszkanie czy budynek, ale cała otaczająca go przestrzeń, w której przeżywa się najważniejsze epizody swojego życia.

Człowiek wykazuje ogromne zainteresowanie otaczającym go światem, ale w znikomym stopniu lub w ogóle nie interesuje się własnymi

potrzebami mieszkaniowymi. Godzi się on na biernie wykorzystywanie oferowanych mu pomieszczeń, gdyż z jednej strony zatracił umiejętność budowania domu, co jeszcze nie tak dawno stanowiło umiejętność każdego mężczyzny i wymóg założenia własnej rodziny, zaś z drugiej

strony ograniczenia formalne i trudności budowlane odsuwałyby perspektywę wzniesienia domu praktycznie w nieskończoność.

Na jakiej podstawie ustalono normy przestrzenno-budowlane? Rozmiary przestrzeni mieszkalnej zmniejszaliśmy, zresztą nie tylko my, do niewygodnie skromnych wielkości wyłącznie pod presją wymogów ekonomicznych. Mieszkanie stało się często nieznosną przechowalnią, otoczoną wysokimi ścia-

namy innych budynków mieszkaniowych. Dobrze, że z mojego okna mam skrawek, prawdziwie dalekiego, ale mimo wszystko otwartego widoku, na który spoglądam z rozczuleniem.

Projektanci włączają nas we wznoszenie pudełka z betonu, szkła i stali, jak czynili to kiedyś handlarze niewolników upychając ich w ładowniach żaglowców, nie uwzględniając ich potrzeb przestrzennych. Wtedy człowiek nie miał skutków zażalenia, ale dziś po winny one być już oczywiste.

„Gdy gestość w miarę rozwoju populacji staje się zbyt wielką, wzrasta się też możliwość wzajemnego oddziaływania, co prowadzi do coraz większego stresu. W miarę narastania psychologicznego i emocjonalnego stresu zwierząt w ciele zaczynają zachodzić drobne, lecz doniosłe przemiany chemiczne”. Są one przyczyną samoniszczącej agresji. Chociaż wyników badań przeprowadzanych na zwierzętach nie można przenosić w sposób bezkrytyczny na ludzi, to jednak mogą one dostarczyć wiele materiału przydatnego człowiekowi.

CZESŁAW WRONKOWSKI

Spacer w przeszłość

Pryncypalną ulicą Suwałk (3)

Ulica Kościuski miała i ma do dziś ponad sto numerów. W okresie międzywojennym mieszkało na niej aż sześćdziesiąt rodzin. W Suwałkach lekarzy pozostało czterech prowadzących swoje gabinety w bezpośredniej bliskości. Na tę ulicę chodziło się także leczyć zębami. Spośród siedmiu suwalskich dentystów jedynie Szturm mieszkał przy ulicy Pierackiego. Wszystkie cztery legalnie działające apteczki, a więc Szurpita, Achenbachowa, Wierzbicka-Gruszkina i Niedzwiecka mieszkały także przy ul. Kościuski.

Na parterze domu w dworcu nr 31, gdzie niedługo urodziła się Konopnicka, w latach międzywojennych mieścił się duży sklep bławatny Lutyńskiego, a w budynku obok — sklep z napojami alkoholowymi. Hurtownia tytoniowa Łankiewicz miała swoją siedzibę po drugiej stronie ulicy pod nr 40. Ten sam adres miało także Koedukacyjne Gimnazjum Kupieckie.

Kościuski 43 — to znany budynek. W głębi posesji mieścił się tutaj i mieścił chyba dotychczas duży zakład ogrodniczo-kwiaciarski „Arkadia”. Od ulicy była tylko kwadratowa, obok znanej cukierni H. Danielczyka (jego brat prowadził podobny interes w Augustowie przy ul. 3 Maja 9). Już o 7 rano Danielczyk — ten suwalski — zapraszał na kawę, herbatę oraz dobre, świeże ciasteczka i bułeczki drożdżowe, a także wiele gatunków herbatników i sucharów „na wagę” i wopakowaniu. W lecie oczywiście ponadto lody i napoje chłodzące.

W kamienicy oznakowanej numerem 45 siedział swoją małą Inspektorat Szkolny na powiaty suwalski i augustowski. Ta właśnie kamienica i jej sąsiadka nr 47, mają bardzo dużą wartość zabytkową. Tu bowiem ul. Kościuski zastosowano tzw. „wielki porządek josiński”.

I tak, przyjeżdżaliśmy do centrum Suwałk, które stanowiła ta właśnie część ulicy Kościuski. Zatrzymaliśmy się na chwilę przed siedzibą władz miasta czyli przed Ratuszem, którego niewysoka, zakończona balkonem wieża wdziała się już z daleka. Gmach ten dobudowany do dawnego klasycystycznego „odwachu” stanowi do dziś charakterystyczny i wartościowy pod względem architektonicznym akcent ulicy.

Odwach był podobno projektowany przez samego Antoniego Coraziego. Ratusz zaś przed budowniczym gubernialnym Karolem Majerskim. Ten ostatni wznosił go w dwóch etapach. Najpierw był to budynek parterowy i dopiero w połowie XIX wieku ogłoszono przetarg na dobudowanie piętra.

Oglądając siedzibę magistratu godzi się przypomnieć, że pierwsza miejska władza Suwałk ustanowiona została przez kamedulską kapitułę w dniu 3 grudnia 1715 roku. Stanowili ją subdelegat Szymon Podbielski, pisarz Antoni Rowiński, dwóch rajców i sześciu ławników. Rajców i ławników wybierali wprawdzie mieszkańcy, ale w rzeczywistości kłowie zawirowały sobie prawo „usuwania całej zwierzchności gminnej na wypadek, gdyby ta władza swej używała dla krzywdy ludności”. Myślę, że i na niekorzyść kłopotu także.

Wejdzmy kilka kroków w ulicę Mickiewicza, aby za budynkiem dawnego odwachu zobaczyć bardzo ciekawy zabytkowy obiekt Liceum Ogólnokształcącego. Budynek został zbudowany według projektu A. Coraziego w latach 1843—45 kosztem 38.251 rubli srebrem. Gmach budował przedsiębiorca żydowski Aronsohn.

Maria Konopnicka była chyba za młoda, aby uczyć się w tym budynku, ale uczyła się tu na pewno Olesia Szczepińska, urodzona przy ul. 11 Listopada 80, znana później jako marszałkowa Piłsudska.

— Nie chcę stać na uboczu wydarzeń. A jak mówią: lepij późno niż wcale. Tytuł inżyniera też obroniłem niedawno.

To stara prawda: troska o ludzi, o ich trudne sprawy bytowe jest zasadą zasadą pozyskiwania i zaspokajania najbliższego środowiska. To warunek Wierciwskiego przyznaje otwarcie: przewodniczący Komisji Mieszkaniowej to prawa sekretarza. Szczepiński przypadkiem — lecz czy tylko? — jest to ręka tej samej osoby.

MARIAN WIŚNIEWSKI

W tej części miasta do ul. Kościuski przylega niewielki, ale ładny park zaprojektowany w 1829 roku przez „Głównego Ogrodnika Warszawy” Danilewicza i urządzony na miejscu dawnego cmentarza grzebalnego. W północno-wschodnim rogu tego parku, nie opodal postoiu taksówek znajduje się ciekawy stary zegar słoneczny. Niewiele wiemy o jego pochodzeniu. Według jednej wersji pochodzi z pałacu Paca w Dowspużdzie. Według innej zaś jest nagrobkiem kamedułu tam właśnie pochowanego. Podobnej konstrukcji zegar znajdował się w folwarku Huta należącym niegdyś do wigierskiego zakonu. Tu, gdzie do ulicy Kościuski przylega Plac Wolności jest bez wątpienia centralny punkt suwalskiego CENTRUM.

Opowiadał kiedyś wielki znawca Suwalszczyzny i nieustraszonego popularizatora Antoni Patla zabawne i smutne zarazem zdanie, jakiego był świadkiem i uczestnikiem zaraze-

Oto gdzieś w połowie lat sześćdziesiątych na ul. Kościuski, obok parku, zatrzymał się w lipcowe letnie popołudnie autokar pełen wycieczkowców z tzw. „centralnej Polski”. Napis na karoserii przypominał panu Patli wielką wytwórnię obuwia. Stał więc obok czekając, kiedy się to ciekawe bractwo wysypie z dusznego wnętrza. Chciał znaleźć w nim chłonnych słuchaczy swoich opowieści. Był jednak sroży zawieszony, bo z autobusu wysiadło tylko dwóch panów z torbami wypełnionymi po brzegi pustymi butelkami od piwa. Panowie przebiegli przez jezdnię i zniknęli w drzwiach sklepu spożywczego przy ul. Kościuski 82, tam, gdzie przed wojną był synny: „Skład towarów spożywczych, kolonialnych i igłotniczych” Karola Olszewskiego. Starszy pan — rozniwiany krajowca i przewodnik — podszedł do otwartych drzwi autokaru i zapytał czemu jego pasażerowie nie wysiadają. Złożył też ofertę.

— Znam dobre Suwałki. Mogę państwu pokazać wiele ciekawych rzeczy.

— A co na przykład?

— Tu obok jest zbudowany w pierwszej połowie XIX wieku kościół Świętego Aleksandra. Projektował go słynny Piotr Aigner.

— Cóż to — krzyknął ktoś z wnętrza — kościółu żeśmy nie widzieli, czy co?!

— Pokażę więc państwu piękne klasycystyczne kamieniczki — uparcie dążył do swego pan Patla — a także dom, w którym urodziła się Maria Konopnicka.

— Co to, starych domów żeśmy nie widzieli, czy co? — Może więc państwo zechcą obejrzeć fragment Puszczy Augustowskiej i naszą piękną Czarną Hańkę?

— I lasy widzieliśmy, i rzeki także!

— Jeśli więc jechaliście kilkaset kilometrów aby wypić piwo, to muszą was rozczarować. Produkcowane w Suwałkach, jest chyba najgorsze w Polsce.

— Cudowny był to człowiek ten pan Antoni i wiele zastrużony dla Suwałk i Ziemi Suwalskiej. Jakże pięknie o niej opowiadał. Jak malowniczo opisywał suwalską Fudziarnę, czyli Cisową Górę. A szczerak, którego kiedyś złowili — co roku w jego opowieściach powiększał się o kilkanaście centymetrów. Znał tu każdy kamień i nie tylko w przenośni. Wielką kolekcję zebrał przez niego okazów skal narzutowych i skamieniałości była zaczątkiem społeczeństwa zorganizowanego po II wojnie światowej Muzeum Suwalskiego. Nawet przez pewien czas pan Antoni kierował tą placówką.

— Adwokaci! Lutostański, Radziukiewicz, Erdreich, Kadziubowski, Kaczmarek i Schmidt mieszkali także przy ul. Kościuski, ale daleko, w pobliżu Sadu.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

Trudno stwierdzić, czy waga „Złotej Struny” — brązowej statuetki (głównie nagrody wywalczanej na tegorocznych, Międzynarodowych Spotkaniach Młodzieży Szkolnej „Bydgoskie Impresje Muzyczne” w kategorii zespołów folklorystycznych) odpowiada ciężarowi pracy, jaki wkładają dziewczęta i chłopcy z Puńska w opracowanie utworów. Zważywszy na repertuar oraz używane instrumenty, sądzić wszakże należy, że jest on znacznie większy.

„Ubuones” — chociaż nie ma dosłownego polskiego odpowiednika — jego opiekun ANTONI SZLAUZYŚ tłumaczy jako „Śpiewające piaki”. Właściwie istnieją dwa zespoły o tej samej nazwie — dwie (czternastoosobowe) grupy w szkole podstawowej i jedna w LO (szkoły te mieszczą się zresztą w tym samym budynku).

„Ubuones” wykonuje muzykę dawną nie tylko litewską, lecz również średnio-wieczną, renesansową (m. in. tańce polskie z tych o-

Selekcja kandydatów do grup następuje już w trzeciej klasie szkół podstawowych. Warunkiem jest posiadanie doskonałego po zucia

w obydwu szkołach zajmuje się wychowaniem muzycznym. Prowadzi także zespół pieśni i tańca litewskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego „Sudura”. „Ubuones” zdążyli już zapisać na swym koncie kilka znaczących osiągnięć. Młodzi w br. otrzymali jedną z nagród Ogólnopolskiego Przeglądu Uczniowskich Kameralnych Zespołów Muzyki Dawnej „Schola Cantorum” w Kaliszu oraz byli gośćmi Centralnego Przeglądu Dziecięcych Zespołów U-

Francji, NRD, Włoch, Czechosłowacji, Turcji, RFN, Bulgarii, Belgii.

— Uważam, że nagroda była już sam udział w festiwalu, bo to i kształtowanie, i poznanie, i pozwolenie na konfrontację umiejętności. Warto jednak podkreślić, że wśród uczestników dominują uczniowie studiów konserwatoriów. Takie zespoły jak nasz, ze wsi, są rzadkością. Zwiastują one dla nas tym bardziej satysfakcjonujące, że w kategorii zespołów folklorystycznych „Złota Struna” po raz pierwszy od 9 lat została w Polsce — mówi A. Szlauzys.

Byłoby wprost błędem w zawodowej sztuce nie zapytać, jak to się dzieje, że w dobie rocka i muzyki elektronicznej dzieci i młodzież nie uciekają od utworów pokrywających patyną wieków?

— Myślę, że wielką rolę odgrywa wyniesiona z domu tradycja. Co prawda, młodzież słucha przeważnie współczesnej muzyki, a ludowe obrzędy odzwierciedlane są już niemal wyłącznie przez zespoły folklorystyczne, lecz na wiejskich zabawach i uroczystościach nadal nie są rzadkością narodowe pieśni i tańce. To kulturowe tradycje nie pozostały bez wpływu na młode pokolenie — dzieli się spostrzeżeniami A. Szlauzys.

Interesujące, że powstały w 1975 r. „Ubuones” to efekt propozycji kilku uczniów, by zespół wykonujący normalny repertuar rozrywkowy spróbował muzyki najdawniejszej.

Spróbowali i... okazało się, że z powodzeniem.

J. NOWAKOWSKI

KANTATA na „Złotą Strunę”

kresów), barokową. Ma w programie prostsze kompozycje Haendla i Wagnera.

Zespół także śpiewa. I to nie tylko wielogłosowe pieśni litewskie. Nie boi się stawić czoła nawet sutarties, tj. najstarszym, unikalnym narodowym pieśniom polifonicznym. Wykonywane są one a capella. Charakterystyczny jest różny tekst i linia melodyczna dla każdego głosu, co sprawia, że ich brzmienie jest surowe i wymaga bardzo wyrobionego słuchu.

Wszystko to znajduje się w repertuarze zarówno młodszego, jak i starszego zespołu. Oczywiście utwory dostosowane są do umiejętności ich członków.

rytmu. Potem są ćwiczenia emisyjne oraz mające na celu wyrobienie muzycznego słuchu.

— Niemal co roku skład zespołu ulega częściowemu odnowieniu, pomimo że sporo młodzieży kontynuuje edukację w LO. Nowi muszą jednak szybko równać do poziomu kolegów.

— Aby utrzymać się w zespole, młodzież powinna nie tylko dać się zrobić muzyką — konkluduje nauczyciel z Puńska, dodając, iż nierazko zaawansowani z podstawówki dorównują w grze licealistom. Sam jest także absolwentem tego liceum. Do Puńska wrócił po studiach i

krańskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Koszalinie.

Starsi dwukrotnie (w 1981 i 84 r.) występowali na estradzie kieleckiego Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej zdobywając m.in. nagrody Ministra Kultury i Sztuki oraz „Złotą Jodkę”. W 1984 r. ze wspomnianego przeglądu „Schola Cantorum” przywieźli główną nagrodę „Harfe Pola”, zaś w 1985 r. z „Bydgoskich Impresji Muzycznych” nagrodę ministra Kultury.

W tegorocznych IX Międzynarodowych Spotkaniach Muzycznych Młodzieży Szkolnej byli jednym z 23 zespołów z 12 krajów m.in.

na zgrupowanie, ale nawet na całe duchownictwo, ona zmuszona jest przeze mnie stąd wyjechać”.

Wigieć o powrocie siostry Dolorosy rzeczywiście obiegła miasto lotem błyskawicy. Ludzie podziwiali się na dwa obozy: jedni byli pełni podziwu dla jej bohaterstwa, drudzy podziwiali opinię siostry przełożonej. „Złożyli nam wizytę nawet księża prawosławni, którzy wyrazili swoje uznanie za to, że ratowałaś bliźniego, lecz księża katolicki nie przyszli”. W zamian za to autorkę pamiętnika powiadomiono, że ma natychmiast opuścić dom zakonny, gdyż nie jest już członkiem zgromadzenia. Czekała ją więc następna tułaczka. Pojechała z dr. Goldfajnową do Łodzi, lecz wkrótce musiały się rozstać. Tamta wybierała się za granicę do córki. „Chłodno pożegnała się ze mną i nawet mi nie podjękowała za uratowanie życia w czasie okupacji”. Wyjechała.

Literatura pamiętnikarska jest bardzo bogata i zawsze chętnie czytana. Nieczęsto się jednak zdarza, aby po pióro sięgała zakonniczka. Już choćby z tego względu wspomnienia Genowefy Czubakówny powinny wzbudzić zainteresowanie, szczególnie wśród czytelników z naszego regionu, bowiem duża część akcji rozgrywa się na tych terenach. Podstawowym kryterium oceny pamiętnika jest jego wartość dokumentalna. Mamy więc obraz przedwojennej wsi polskiej, obraz życia w klasztorze, czy wręcz jeszcze jedno świadectwo okrucieństw minionego wojny. Są to, rzecz jasna, zapiski subiektywne, nie zawsze dokładne, czasem niewłaściwie interpretowane, pisane dość prostym językiem, dalekim od arcydzieł literatury światowej. Ale wyznika z nich jeszcze jeden obraz — kobiety głęboko skrzywdzonej przez życie, od którego przebieg tak niewiele wymagała. Obratła drogę w swoim przekonaniu najcięższą, pragnąc służyć Bogu i ludziom. Ludzie ją zawiedli. Zarówno ci, którzy według jej mniemania byli „bliżej Boga”, jak również ta, dla której poświęciła wszystko. Musiała zrezygnować ze swoich marzeń, poprzestać na szarej egzystencji urzędniczki. Ale nawet w takiej sytuacji nie poddała się. „Niepowodzenia życiowe nie powinny człowieka zatrzymywać w jego dążeniu naprzód, wolno do tego dopuścić. O ile duch kolacje się jeszcze w ciebie, może nawet steranym ale zdrowym, należy iść dalej z wiarą w lepsze jutro” — pisze na końcu pamiętnika. Chyba wielu z nas przydałby się taki optymizm i siła woli.

ANASTAZJA SZACHOWICZ

Genowefa Czubakówna: „W Habić”. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1986. Wyd. III, n. 20 000 egz., s. 216, cena 180 zł.

► Grupa polskich specjalistów uczestniczących w pracach przy renowacji zabytków Starej Hawany. Ostatnio kubańscy konserwatorzy otrzymali też w darze zestaw niezbędnych urządzeń polskiej produkcji.

► W paryskiej stacji PAN przygotowane wystawy polskiej książki naukowej. Zarządzono kilkanaście pozycji z różnych dziedzin, pochodzących z takich ośrodków, jak PWN, „Ossolineum”, „Arka-



Szkoła artystyczna — ileż w nim poezji, bogactwa kształtów, a jednocześnie prostoty

Proste, barwne i poszukiwane

W latach siedemdziesiątych w białostockim „Desie” pokazywało się kolorowe, myślnie dzbanki, fantazyjne wykroje świeczniki, wysokie, o bardzo różnorodnych kształtach flakony miały dużą popularność i zniknęły z „Desy”. Szkoła artystyczna ciągle cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem i w wielu domach wypiera kresy. Dziś coraz trudniej spotkać te wyroby w „Desie”, a każda ich ekspozycja przyciąga zwiedzających.

Krają po Polsce wystawa „Kłódkie szkło artystyczne”. Na przełomie czerwca i lipca gościła w białostockim BWA, a ostatnio zawędrowała do Suwałk.

Kielichy, dzbanki, wazy, świeczniki, puchary i cały garnitur naczyń stołowych wydmuchanych z piasku artystów mieszkających na Ziemi Kłódkiej: Ewa, Gerzuc-Moskaluk, Zygmunt Janota, Stanisław Goldyn, Stefan Sadowski i Witold Turkiewicz. Nie tworzą grupy twórczej, ale łączy ich właśnie miejsce zamieszkania (Jelenia Góra, Kłodzko, Polanica Zdrój) a przede wszystkim to, że swoje pomysły realizują w hutach o długoletniej tradycji, a ułokowanych na Ziemi Kłódkiej. Łączy ich również to, że nad zmyślenie ozdoby przedkładają prostotę. Niewiele więc na wystawie eksponatów o kształtach „rokokowych”, wymyślnych motywach roślinnych (jak to da się zauważyć np. u znanego daleko poza Polską plastyka Henryka Tomaszewskiego).

Na terenach polskich wyroby ze szkła zdobionego artystycznie są znane od wieków. Przyjmując, że pierwsze pierścienie pochodzą z Wyssy Wolin (X-XI wiek). W

wiekach XIV-XVI słynęła z tego Małopolska. Wysoki poziom artystyczny osiągnięto w XVIII wieku. Wtedy to w Hucisku pod Lubaczowem, czy w Cudnowie zaczęto wyrabiać zwierciadła, świeczniki, naczynia stołowe oraz puchary. Wszystkie te kruche wyroby, chociaż były okazami zdobionymi szlifem bądź grawerunkiem wykorzystywano na co dzień.

Zmiana nastąpiła po drugiej wojnie. Obecnie duży nacisk kładzie się na szkło artystyczne we wspomnianych hutach śląskich. Z licznymi zakładami współpracują artyści. Wiele plastyków jak m. in. Wanda Mantuffel, Henryk Tomaszewski czy Zbigniew Horbowy pracuje samodzielnie i osiąga doskonałe rezultaty zdobywając nagrody na międzynarodowych wystawach. Również piątką artystów plastyków, których prace oglądamy w naszym regionie ma na swoim koncie wiele nagród i medali.

Do szkła artystycznego części pełni funkcję przedmiotów ozdób. Rządzą tu jako naczynie użytkowe jak to dawniej bywało. Zapanowała bowiem tendencja odchodzenia od tradycyjnego, funkcyjnego charakteru szkła, w kierunku dekoracyjnego. Ekspozycja „Kłódkie szkło artystyczne” pozwala twierdzić, że wiele tych wyrobów poprzez swą prostotę może znaleźć się w domach i zastąpić mało estetyczne wazy, jakie nabywamy w sklepach. Taką funkcję mogłyby spełniać flakony Witolda Turkiewicza czy proste dzbanki Ewy Gerzuc-Moskaluk. Rola służebna mogłaby także spełniać Zygmunta Janotę oraz szklanki Stefana Sadowskiego. (Kp)

► Nakładem wydawnictwa „Neues Leben” ukazała się w NRD książka Marii Nurowskiej „Reszta świata”, w przekładzie Brigitte Pittschmann.

► Japońskie Towarzystwo Muzyczne im. Henryka Wieniawskiego było współorganizatorem wieczoru muzycznego w Tokio, w programie którego tamtejsi artyści wykonali m.in. utwory tego kompozytora oraz Karola Szymanowskiego.



Pani Zofia Sokół w swoim obszernym opracowaniu „Czasopiśmiennictwo białostockie w latach 1919-1939” pomieszczone w I tomie wydawnictwa „Studia i Materiały do dziejów Białegostoku”, jedynie w indeksie alfabetycznym czasopiśmiennictwa „Głos Uczniowski” red. H. Stankiewicz, Białystok, 1934-1936”. I już wszystko wiadomo. Przede wszystkim to, że pani Sokół w nawale pracy być może oglądała jeden lub dwa numery tego pisma. Z niewiadomych mi powodów nie uznała za stosowne poświęcić mu więcej uwagi. A szkoda. „Głos Uczniowski” to nie gazeta-efemeryda, jakich wiele ukazywało się na wydawniczym rynku Białegostoku w okresie międzywojennym, aby zniknąć bez śladu.

Głos za 400 tys. marek

Poza „Dziennikiem Białostockim” to jedyny „tytuł”, który przetrwał ponad 16 lat. W 1932 roku jego młodzi twórcy obchodzili 10-lecie, a w 1938 roku 15-lecie efektywnej działalności. Z okazji jednego i drugiego jubileuszu mówili się, że pismo przetrwało dzięki młodym entuzjastom słowa i czynu. Prawda to, ale tych młodych talentowanych zapalczyków musiał ktoś wyłowić spośród setek uczniów, ktoś musiał skierować, ktoś musiał podtrzymać na duchu w trudnych chwilach niepewności i trudności finansowych.

Tym kimś „Głosu Uczniowskiego” był niezmienny, jego opiekun z ramienia rad pedagogicznych nauczyciel gimnazjum, Czesław Pietrasz.

„Kolo Starszych Uczniów” działające przy Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta za inspiracją prof. Pietrasza wyszło z inicjatywą wydawania własnego pisma. Miała to być baza dla młodzieży i przez młodzież redagowana. Trudności było niemało, ale już w końcu sierpnia 1932 roku rozpoczęto przygotowywanie materiałów, a w listopadzie tegoż roku ukazał się pierwszy numer „Głosu Uczniowskiego”. Tytuł pisma zaproponowany przez pierwszego redaktora (aby nie urazić opiekuna, nigdy nie było w zespole naczelnego redaktora, był za to redaktor i wicedirektorzy) Wacława Białkowskiego i przyjęty jednogłośnie, wydrukowany został tuż przed świętami na okładce pierwszego i bardzo jeszcze skromnego numeru. Na 10 jego stronach po raz pierwszy przedstawiono w druku wytwory, myśli i fantazje młodych autorów. Ale ten pierwszy numer był już dowodem na to, że białostocka młodzież jest doskonałym obserwatorem i jak na jej wiek bezstronnym wyrażycielem uczniowskiej opinii. Niewielki w swej objętości pierwszy numer zawierał trzy działy: publicystyczny, literacki oraz obszerną kronikę życia w szkole. Pani Sokół w swojej pracy podaje, że redaktorem „Głosu” był H. Stankiewicz. Oczywiście, ale nie tylko. Pismo, które z 10 stron objętości rozrosło się do 32 stron, jak żadne inne miało niebywałą wprost „rotację kadru” na stanowisku redaktora (naczelnego). W pierwszym roku istnienia, pierwszy numer podpisał do druku uczeń-redaktor Wacław Białkowski, Ale w drugim roku, to jest w 1933 pracą zespołu kierowało w kolejności trzech redaktorów: J. Sawicki, H. Stankiewicz i T. Dziesko.

Na wstępie winien jestem dwa wyjaśnienia. Po pierwsze — odpowiedź na pytanie zawarte w tytule nie dotyczy osoby autora, a jedynie jego twórczości. Sam autor jest mi znany w stopniu tak niewielkim, iż nie daję to żadnych uprawnień do jakichkolwiek ocen personalnych. Po drugie odpowiedź ta nie ma charakteru klasycznej recenzji, gdyż pozbawiona jest całkowicie pierwiastka obiektywizmu. Są to jedynie moje własne odczucia związane z twórczością Jerzego Dudy-Gracza, a wywołane jego ostat-

niektóre cokoły zostały zwolnione dla nowych posagów. Nie chcę aby zrozumiano, iż Duda-Gracz wszedł na cudzy cokol, na pewno nie. Niemniej przy powstale pewnej przestrzeni stała się droga była ułwatniona. W poprzednich swoich prezentacjach Jerzy Duda-Gracz operował w dwu tematach — człowiek i pejzaż. W wystawie poznańskiej, obecnie w Białymstoku tematyka właściwie uległa połączeniu do tego stopnia, iż człowiek i pejzaż są w obrazie równoprawni i współpoważni, a wywołane jego ostat-

tradycją niderlandzką (podkreślam niderlandzką, a nie holenderską) szczególnie Hieronima Boscha i Pietera Brueghela starszego. Jest w tym nieco raryt. Ci dwaj są odzwierciedleniem rodzącej się nowożytnej filozofii człowieka, poznawania człowieka „istoty nieznanej”. Ten trzeci, Duda-Gracz także stoi na poboczu tego szarego nurtu. Inna jest oczywiście ikonografia, inne środki, bo i motywacja intelektualna inna. Wreszcie środki, własne środki techniczne. Podstawą cechą malarstwa jest

Dlaczego nie lubię Dudy-Gracza?

nią wystawą w Białostockim Biurze Wystaw Artystycznych.

Malarstwo Dudy-Gracza poznałem w początkach lat siedemdziesiątych, kiedy autor nie był jeszcze tak eksponowany i powiedziałem szczerze — sławny. Największy okres prosperity (przepraszaam za brzydkie określenie w stosunku do dzieła sztuki i artysty) przypadł na lata osiemdziesiąte, ściślej po stanie wojennym. Wówczas to autor został wyniesiony na piedestał i stał się najjaśniejszą gwiazdą polskiego malarstwa. Przypomnijmy niedawne te czasy — szereg twórców z różnych dziedzin kultury; w tym i plastyki odeszło na tzw. wewnętrzna emigrację. Wyrażała się ona w sposób różny. Formą najczystsza była po prostu rezygnacja z prezentacji swojego dorobku. Nie chcę wymienić żadnych nazwisk, choć są wśród nich te najbardziej znaczące, myślałem, że dla nich wszyscy chcą ten okres przypominać. Powstała więc pewna pułka,

treść zamierzona. Człowiek Gracza jest zawsze karykaturalny, brzydki i zły, wręcz wybrakowany. Ma być to odzwierciedlenie naszego społeczeństwa, choć w „obrazach jurskich” zamierzenie jest nieco inne.

Otóż to odzwierciedlenie społeczeństwa i sytuacji serwuje nam ostatnio telewizja, radio, prasa, w karykaturze rękobym Dudy-Gracza. Po dziesięciu latach propagandy sukcesu mamy kolejne „przebieganie pały” w drugą stronę. Wszyscy usiłują mówić nam, że jesteśmy brzydki, niechlujni, mamy grube niekształtne tyłki i opuchnięte od wodyęby. Czy tak jest naprawdę? Ale niby malarz nie publikator i swoje prawo ma. A więc zastanówmy się nad aktualnością sztuki współczesnej, tej niby zaangażowanej, jak twierdzą jej twórcy!

Wszędzie, w szeregu recenzjach i opracowaniach dotyczących Jerzego Dudy-Gracza spotyka się w mniejszym lub większym stopniu wiązanie jego twórczości z

kolor, potem dopiero kompozycja, treść obrazu, sposób kładzenia farby itd. Bardzo ciekawie mówi o tej podstawie cesze malarstwa prof. ASP w Warszawie Tadeusz Dominik, takżę związany ze środowiskiem białostockim, choćby białostockim. Warto pomyśleć — Szare robi się kolorowe” — Polityka nr 30/1986. A jak wygląda kolor u Dudy-Gracza? Oczywiście istnieją, stonowane, zagniezione, sprowadzone do roli sztafetu. Może więc nie byłoby różnicy gdyby np. „obrazy jurskie” były wykonane w którejś z technik graficznych. Może byłoby to nawet korzystne. Na wystawie białostockiej są bodaj trzy obrazy, gdzie kolor odzyskuje swą pierwotną rolę, w przeciwieństwie, niestety, tylko w fragmentach.

Taka jest garstka moich pretensji do twórczości Jerzego Dudy-Gracza. A poza tym to bardzo dobry malarz.

JERZY A. HERMANOWICZ



Szwedzki zespół „Herrey's”, zdobywca głównej nagrody na ubiegłorocznym Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie, w tym roku wystąpił poza konkursem wśród zaproszonych gości.

Książę Andrew i dobre obyczaje

Młodszy syn królowej brytyjskiej Elżbiety II wyraził niedawno ubolewanie nad upadkiem moralnym brytyjskiej młodzieży nadużywającej narkotyków i alkoholu oraz krytycznie ocenił telewizyjne programy obfitujące w sceny morderstw i gwałtów. Książę Andrew do niedawna jeszcze uchodzący za playboya, jak widać bardzo poważnie przyszedł się do roli małżonka i ojca rodziny.

Najdroższy zegarek

Najwyższą w historii sumę za zabytkowy zegarek zapłacono niedawno, oczywiście w Szwajcarii. Jeden z uczestników licytacji w Genewie zdecydował się wydać 1.870 tys. franków szwajcarskich za kieszonkowy zegarek z połowy XVII wieku. Jest on dziełem paryskiego mistrza Jeane Kremsera, który pokrył jego korpus i tarczę turkusową emalią. Cyfry zostały przedzielone wytwornymi reliefami w kształcie kwiatów, wykonanymi z małych brylantów.

Nowa planeta

Astronomowie obserwatorium Uniwersytetu Kopenhaskiego odkryli nową planetę. Hipoteza o jej istnieniu narodziła się 24 września 1984 roku, kiedy astronomowie na jednym ze zdjęć zwrócili uwagę na małą, ciemną, nie uwzględnioną w katalogach gwiazd. Naukowcy zbadali 70 tys. wykonanych wcześniej fotografii i na trzech z nich stwierdzono to samo zjawisko. Dopiero wtedy badacze z całym przekonaniem mogli ogłosić odkrycie nowej, niewielkiej planety, znajdującej się w odległości około 200 mln kilometrów od Ziemi. (P)

Przodkowie Francuzów kanibalami?

Naukowcy uzyskali — jak twierdzą — dowody na to, że na terenach dzisiejszej Francji kwiły w czasach prehistorycznych kanibalizm.

W jednej z jaskiń w Fontbregou odkryli oni kości człowieka z okresu neolitu. Noszą one ślady takich samych pektyn i rys, jak w przypadku zwierząt rzeźnych. Wiek tych kości ustalono na 6000 lat.

magazynek Gazety Współczesnej

Ciemna strona słońca

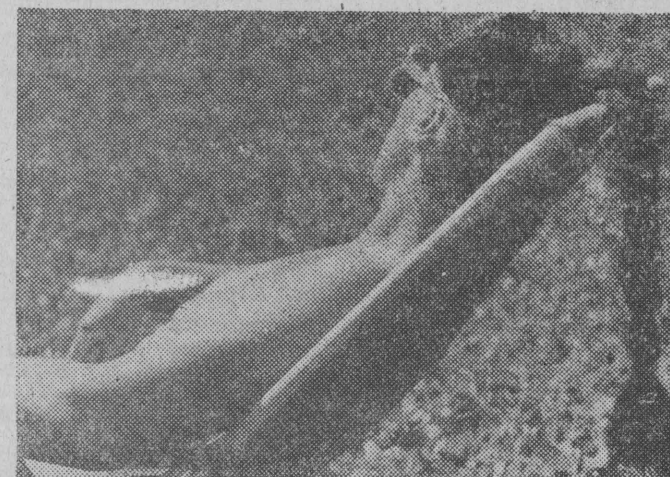
Opalanie się na słońcu jest w zasadzie szkodliwe — twierdzą lekarze. Ludzie nadużywają słońca na plażach i w salonach kosmetycznych. Powoduje to wzrost zachorowań na raka skóry. Ostatnio mówi się nawet o takiej epidemii. Od 1930 roku liczba chorych wzrosła o 900 procent. Okazuje się, że nawet niewielka opalenizna może prowadzić do poważnych problemów zdrowotnych.

Mania opalania się datuje się dopiero od lat dwudziestych. Lansowali ją tacy projektanci mody, jak Coco Chanel, która twierdziła, że ludzie opaleni (zwłaszcza kobiety) są bardziej atrakcyjni. Później opalenizna została uznana za dowód luksusowego trybu życia, korzystania z kortów, jachtów, drogich uzdrowisk. I wreszcie moda na opaleniznę oparowała wszystkich.

Lekarze specjalistki chorób skórnych są przeciwni intensywnemu opalaniu się, zwłaszcza w godzinach 11-16, gdy promienie słońca są najbardziej płonowe, mniej filtrowane przez atmosferę i najbardziej palące.

Ludzie, niestety, nie chcą słuchać tych ostrzeżeń. „Jak powiedział 30-letniej kobiecie, żeby nie szła na słońce, bo może dostać raka gdy będzie miała 60 lat?” — pytają lekarze. Dermatologowie dzisiaj uważają, że jakiegokolwiek dłuższe wystawianie ciała na słońce uruchamia kumulację się i z reguły nie dający się odwrócić proces uszkodzeń, które mogą w końcu doprowadzić do powstania raka.

Największe niebezpieczeństwo związane z opalaniem się stanowią dwa rodzaje ra-



ka — podstawowy i powodujący uszkodzenie skóry. Oba, jeśli zostaną wcześniej wykryte, są w 100 proc. uleczalne. Trzeci typ raka związany ze słońcem, tzw. czerniak, jest rzadszy, ale o wiele bardziej niebezpieczny. Jak wykazują badania, nie powoduje go kumulacja się opalenizny, ale jedno lub kilka poważnych poparzeń słonecznych, które nastąpiły w dzieciństwie lub w wieku dorosłym. We wszystkich trzech przypadkach raka czynnikiem pobudzającym jest promieniowanie ultrafioletowe — promienia o wysokiej energii, które są zdolne zdezorganizować molekularną strukturę DNA. Wystawione na słońce komórki zwane melanocytami, wypuszczają ziarnko ochronnego pigmentu, który absorbuje i rozprasza dawkę ultrafioletu. Jednak nie cały ultrafiolet.

Lekarze badają również inne szkody powodowane przez promieniowanie ultrafioletu. Należą do nich m.in. niszczenie systemu odpornościowego organizmu oraz zmniejszenie soczewki, czyli katarakta. Dlatego okulisci zalecają specjalne okulary przeciwsłoneczne. Dermatolodzy wyróżniają 6 rodzajów pigmentacji — od bardzo jasnej skóry, która nigdy się nie opala (i najbardziej niebezpieczna), do ciemnej lub czarnej która jest bardzo odporna na opalanie. Ludzie z ciemną karnacją również jednak chorują na raka skóry, z tym że 10 razy rzadziej niż biali.

Często uważa się, że ochronę przed słońcem stanowią woda i chmury. Tymczasem tak nie jest. Chmury bowiem mogą przepuszczać 80 proc. ultrafioletu, podobnie woda. Pomagają także kapelusze, komбинезоны i żakiety używane przez rybaków i rolników oraz cień. Można też używać specjalnych płynów ochronnych. Trzeba je jednak, jak twierdzą lekarze, smarować grubo, tak jak pastę do zębów.

„Nie istnieje zdrowa opalenizna” — twierdzą dermatolodzy. ABA

organizmu oraz zmniejszenie soczewki, czyli katarakta. Dlatego okulisci zalecają specjalne okulary przeciwsłoneczne.

Dermatolodzy wyróżniają 6 rodzajów pigmentacji — od bardzo jasnej skóry, która nigdy się nie opala (i najbardziej niebezpieczna), do ciemnej lub czarnej która jest bardzo odporna na opalanie. Ludzie z ciemną karnacją również jednak chorują na raka skóry, z tym że 10 razy rzadziej niż biali.

Często uważa się, że ochronę przed słońcem stanowią woda i chmury. Tymczasem tak nie jest. Chmury bowiem mogą przepuszczać 80 proc. ultrafioletu, podobnie woda. Pomagają także kapelusze, komбинезоны i żakiety używane przez rybaków i rolników oraz cień. Można też używać specjalnych płynów ochronnych. Trzeba je jednak, jak twierdzą lekarze, smarować grubo, tak jak pastę do zębów.

„Nie istnieje zdrowa opalenizna” — twierdzą dermatolodzy. ABA



Od jednego z czytelników dostałem list z pytaniem, czy w serii z 1960 r. pt. „550 rocznica bitwy pod Grunwaldem” był znaczek, rytowany przez znanego dziś w świecie grafika polskiego pochodzenia — Czesława Słania? Znaczone ten rzekomo uchodził za jeden z największych rarytasów filatelistycznych i jest znacznie droższy nawet od krakowskiej 10-koronówki z 1919 r.

Zaczęłam więc przeglądać katalogi polskich znaczków. W żadnym nie ma o nim wzmianki. Natomiast można się z nich dowiedzieć, że emitowane w 1960 r. 2 znaczki w tej serii projektowali i rytowali C. Kaczmarek, E. Konecki, St. Łukaszewski i J. Miller. Przedstawiały one rzeźbę Władysława Jagiełły na płycie sarkofagu w Katedrze Wawelskiej (znaczone o nominale 60 gr). Pomiędzy Grunwaldzką (nominale 90 gr) i fragmentem obrazu Jana Matejki „Bitwa pod

Grunwaldem” (nominale 2,50 zł). O znaczku C. Słania katalogi milczą. Intrygujące było także to, że — zdaniem czytelnika miał on przedstawiać fragment Matejkowskiej „Bitwy pod Grunwaldem”. A przecież 2,50-złotowy znaczek z „Bitwą” rytował J. Miller. Zaczęłam więc szukać jakichś wiadomości o tym tajemniczym znaczku. W końcu ustaliłam, że rzec dotyczy prawdopodobnie historii, która w latach pięćdziesiątych głośna była w polskim światku filatelistycznym.

Czy był taki rarytas?

Otóż w 1953 r. Czesław Słania pracował w Państwowym Wytwarzaniu Papierów Warsojskich jako „rytownik” jednocześnie uzupełniał studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Jako pracownik wykonawał ryt fragmenty obrazu Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem” w formie (kształcie) znaczka pocztowego. Dostał zresztą na to zezwolenie z Ministerstwa Poczt i Telegrafów z dwoma warunkami: 1) wartość nominalna znaczka mogła wynosić 2 lub 3 grosze, 2) na znaczku powinien się znaleźć napis „Praca dyplomowa”. Później jednak okazało się, że artysta nie dotrzymał tych warunków. Znaczone miał nominalnie 90 groszy, a więc



NA ZDJĘCIU: nowe znaczki okolicznościowe Szwajcarii

że artysta nie dotrzymał tych warunków. Znaczone miał nominalnie 90 groszy, a więc otrzymał zezwolenie, nie mógł już dotrzymać niektórych warunków ministerialnych, gdyż praca dyplomowa była bardzo zaawansowana i dokonanie poprawek było już praktycznie niemożliwe. A odbiór sztówchów podarował znanym. Było tych odbiórów około 200. Wszystkie wydrukowane zostały przez PWPW — producenta polskich znaczków.

Jaka więc mają wartość filatelistyczną te „znaczki”? Oczywiście, nie są one walorami filatelistycznymi, ani znakami opłaty pocztowej. Mogą być natomiast przydatne w ewentualnym zbiorze, poświęconym znaczkom rytowanym przez C. Słania. A znamy filatelistów, którzy takie znaczki zbierają. Najwięcej ich wydaje teraz Szwecja, gdzie C. Słania żyje i pracuje.

FILATELISTA

Dyplomatyczny wysięg

Król angielski, Henryk VIII, namawiał jednego ze swych dworzan, żeby zgodził się zostać ambasaderem przy dworze Franciszka I, króla Francji. Stosunki angielsko-francuskie nie były w owej epoce zbyt dobre. Dworzanie więc nie byli zachwyceni propozycją.

— Nie się nie bój — zachęcał angielski monarcha. — Jeżeli coś ci się stanie — zetnę głowę dwunastu Francuzom.

— Obawiam się, najjaśniejszy panie — kandydat na ambasadora nadal zachowywał rezerwę — że żadna nie będzie pasowała do mojej szyi.

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



W sztokholmskim „Skansenie” przyszła na świat malpata z rodziny Lori — pierwszy tego typu okaz w Szwecji. Ponieważ mama małpki nie miała pokarmu, umieszczono ją w inkubatorze i próbowano karmić butelką. Jednak malpata zaczęła przyjmować pokarm dopiero wtedy, gdy w inkubatorze umieszczono w zastępstwie mamy zabawkę, misia-pandę.

NA ZDJĘCIU: malutka malpata. Gdy dorosnie osiągnie wysokość 40 cm. Prowadzi nocny tryb życia, w dzień odpoczywa wisiąc na gałęzi grzbiem w dół.

CAF — PRESSENSBILD

Sekretarką być...

Panno Krysiu, proszę zaparzyć kawę — wypełnianie tego typu poleceń stanowi w wielu biurach nadal praktycznie jedyny sens pracy zatrudnionych tam sekretarek czy osobistych asystentek. Przeprowadzone ostatnio przez brytyjski instytut badań społecznych i gospodarczych analizy ujawniły, że bardzo niski poziom ich przygotowania zawodowego w tym kraju w porównaniu np. z Francją. W W. Brytanii ich szkolenie ogranicza się praktycznie do tak podstawowych czynności, jak pisanie na maszynie i prowadzenie korespondencji. Tymczasem we Francji — wskazywały badania — najlepiej wyszkolone adepty tego zawodu mogą nawet prowadzić merytoryczne rozmowy, a także podejmować istotne dla firmy decyzje. Każda sekretarka francuska mówi biegle przynajmniej w jednym obcym języku, co w W. Brytanii jest czymś wyjątkowym. Powoduje to — alarmuje raport — negatywne skutki dla wyników handlu zagranicznego.

Zwiększone zadania, skomplikowane sytuacje, nowe techniki — w tym także dotyczące pracy biurowej — wymagają nowych, większych umiejętności. Wykorzystanie procesorów eliminuje z praktyki sekretarskiej wiele czynności, których czynność rutynowych. Obecnie umiejętności parzenia dobrej kawy i świetna prezencja nie wystarczają, aby zasłużyć na miłą sekretarkę. Potrzebne są do tego wyższe kwalifikacje. Pracodawcy powinni szukać do tej pracy kandydatów, którzy wykazują się inwencją, która nie boją się ryzyka odpowiedzialności. Szparka, a więc rzutka i energiczna sekretarka, jak z piosenki Maryli Rodowicz, pozostaje nadal zbyt często idealną.

Kapelusz i laska za 22.500 dol.

Na londyńskiej aukcji sprzedano za 22.500 dolarów kapelusz i laskę słynnego komika Charlie Chaplina. Nabywcą jest angielski biografi artysty David Robinson.

HOROSKOP z przymrużeniem oka

BARAN 21.03 20.04 W pracy wiele powodów do radości dostarczy wykonanie „zadania specjalnego”, o którym był przekonany, że przekroczy Twoją możliwości. W domu miły nastrój wywoła przyjazd starych znajomych. Finanse nie najgorsze. Zaufaj Koziorozcowi.

BYK 21.04 21.05 Rutynowe zadania zawodowe. Natomiast w życiu osobistym małe nieporozumienie, które potrąciła wyjątkowo przyjaźniemu i zaufanemu. W sytuacji finansowej jest między innymi wynikiem braku rozprawy przy wydawaniu pieniędzy. Możesz liczyć na Rybę.

BLIZNIĘTA 22.05 21.06 W pracy mocne tempo i miła niespodzianka. Wzrostanie zwiększonymi zadaniami będzie wymagało maksymalnej koncentracji i zaangażowania. U osób samotnych mogą pojawić się przyjemne, sercowe rozterki. Zdrowie i finanse w normie.

RAK 22.06 22.07 Nerwowe sytuacje w pracy będą egzaminem Twojej odporności na stres. Spowoduje to, że i atmosfera w domu będzie nieprzyjemna. Jesteś jednak zdrowy, ale przy takim trybie życia wkrótce może się pogorszyć. Finansowe tarapaty znajdują wkrótce skuteczne rozwiązanie.

LEW 23.07 22.08 Zmiany w pracy jakie dokonały się w tym tygodniu już niedługo uznasz za korzystne. W sprawach serca pozostawiaj sobie spód znaku. Zanim zapowiada interesującą chwilę w przyszłości. Zdrowie dobre. Trzymaj się Bykiem.

PANNA 23.08 22.09 W pracy ujawniasz wreszcie pełnię swych możliwości. Twoje ukrywane do tej pory zalety wzbudzą sympatię i uznanie współpracowników. Twoja przesadna pedantyczność trochę popsuje dobre porozumienie z partnerem. Zdrowie dopisze, na brak pieniędzy też nie będziesz narzekać.

WAGA 23.09 22.10 Tydzień będzie sdominowany przez wydarzenia życia osobistego. Dużo spotkań towarzyskich, poznanie nowych osób. Zwróć uwagę na spód znaku. Ryb wyda Ci się warta bliźszego poznania. Przeciwnie kłopoty zdrowotne będą spowodowane nadmiernym przejmowaniem się sprawami biurowymi. Finanse w normie.

SKORPION 23.10 22.11 W życiu zawodowym zwiększone obowiązki. Wkrótce w zakresie Twoich kompetencji wywoła małe starcie. Miła niespodzianka w życiu osobistym. Pociągaj (bardziej) na zdrowym rozsądku niż na intuicji, która regularnie Cię zawodzi. Dobre stosunki z Lewem, dużo gorzej z Rybami.

STRZELEC 23.11 21.12 Pozytywne zmiany w życiu prywatnym. Konsolidacja związków, na którym bardzo Ci zależy. Krótki służbowy wyjazd, pozwoli Ci się wyrwać z nie najlepszej ostatnio atmosfery. W domu spokojnie i bez żadnych nieporozumień. Przeciwnie może brakować pieniędzy.

KOZIOROZEC 22.12 20.01 W pracy intensywnie i owocny okres. Nowe obowiązki, z którymi poradzi sobie z błyskotliwością i wdziękiem. Twoja zbytnia apodyktyczność będzie powodem ochłodzenia stosunków z Bykiem. Zdrowie dobre, ale więcej ruchu nie szkodzi. Finansowy nit.

WODNIK 21.01 20.02 Za bardzo zapracujesz sobie głowę sprawami nie wartymi uwagi, stąd rozdrażnienie i trudności z koncentracją. Serce szaleje mocniej, gdy doidzie do długiego oczekiwanego spotkania ze Strzelcem. Dobra passa w pracy. Finanse w jak najlepszym stanie.

RYBY 21.02 20.03 W pracy szansa na zaprezentowanie Twoich zdolności organizatorskich. Potrąciła upór się ze zwiększonymi obowiązkami, co jednak niekorzystnie odbije się na zdrowiu. Dobre porozumienie z Wagą. Niebawem znaczny dopływ gotówki.



Uśmiechnij się do mnie...

Fot. J. Krug

MYŚLI PRZEKORNE

Zmęczeni sobą, zameczają innych.

Nie taki diabeł straszny jak go... szkalują.

Z kompleksu przedmurza popadliśmy w kompleks nadbudówek.

Usztynionych w sobie zmiekcza presja epoki.

Jaka jest dzienna norma człowieczeństwa?

Kobiety są najlepszymi autorami komentarzy do własnej urody.

ZBIGNIEW WAYDYK

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) pradziad 6) koniec siedzenia na stołku, 11) obchody imieniny 26 marca, 12) szablon, ale bardziej swojsko, 14) jedna z najwzbitniejszych umysłów polskich na przełomie XVIII i XIX w., 16) lubi łamać głowę, 17) zgrana ósemka, 18) napój z komuś mleka, 19) jadalna lisica, 22) choroba gardła, 24) zwykłe ratami, 26) nie baw się cudzym, 27) to, po czym chodzi zebrać, 28) gwiazda spadająca, 30) kłująca pszenica, 33) to zdrowie, 36) za wodowy podskok, 38) mniejsza bomba, 41) postawa gimnastyczna, 42) elektryczny kaganek, 43) tkanina jak mgiełka, 44) miniaturowy brodać, 45) przydziewek tapczanu.

PIONOWO: 1) warstwa ochronna, 2) krótszy od wzrostu, 3) niezwykle umiarak, 4) władca muzeum, 5) czubata gaduła, 6) elf, 7) himalajski kudyk w drzewach, 8) plaśnięcie, 9) otwierał się na zaklecie, 10) przyjmowanie i rejestrowanie książek i zapisów wpiływających do biblioteki, 13) rekordziści, 15) z wizerunkiem Ludwika Waryńskiego, 19) napój Amado, 20) w palenisku, 21) dyktyk, 23) daniel noży do wody, 25) dalszy plan w przestrzeni, 27) zdegradowana góra, 29) manewr szachowy, 31) czerpie zyski z czyjśg nieszczęścia, 32) glina porcelanowa, 34) wystawne przyjęcie, 35) obszar, 36) jeden z najwybitniejszych poetów — mistyków Iranu, 37) stolica szwajcarskiego kantonu Argowia (z trzema „a”), 39) wymiar pionowy na rysunku technicznym, 40) stolica Jemenu.

LESZER

rzy w terminie 6-dniowym nadesłał trafne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 195”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 195

POZIOMO: kształ, ródzka, tręp, wamp, ster, ekwita, omasta, errata, Aneta, noga, nora, netto, „Tata”, kres, góra, panna, tal, to, Togo, Salk, remis, agrest, u, stak, karpie, tara, zbir, atak, paterak, wdziałek.

PIONOWO: pódton, adorator, oktet, krew, szpieg, towar, lo, mot, arkan, ementaler, trans, port, Saragosa, autonoma, asonans, artysta, Odra, król, asztura, strapa, kulas, ltrzak, gab, ekan, sekta, plak.

NAGRODY

Za bezbłędne rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 183 z 8 sierpnia br., nagrody książkowe wylosowali: Agnieszka Olszewska z Bielska Podlaskiego, Hanna Wrzesińska z Pizra, Beata Waluszko z Suchowoli, Anatol Bartoszek z Dubna, p-ta Nurzech i Maria Olejniczak z Elku.

Nagrody przesyłamy za pośrednictwem poczty. (bm)

